THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (12,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TEL. C. D. & P. T. 2263 GRANT
P. & A. 2204 MAIN.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii Św. Józefa.
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylvanii.

Prenumerata wynosi:
Rocznie........ [illegible]
Półrocznie........ [illegible]
Za granicami St. Zjedn........ [illegible]
Pojedyńczy numer........ [illegible]

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No 32 Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 11-go Sierpnia, 1904, (August 11) Rok VI

Z WOJNY JAPONSKO ROSYJSKIEJ

WIELKIEJ BITWY JESZCZE NIE BYŁO

Moskale cofają się ciągle na północ, na "lepsze stanowiska", choć podług wiadomości moskiewskich, nazabijali japonów 150 tysięcy. Port Artur jeszcze się trzyma.

Z ostatnich kilku dni nie ma wiadomości z pola wojny o większych stanowczych bitwach. Moskale cofają się ciągle ku północy do Laojong i do Mukden w Mandżuryi ,,na lepsze stanowiska'' i jak moskale donoszą, to zawsze cofają się na te lepsze pozycye w ,,największym porządku'' i donoszą że nazabijali niezmiernie wielu japończów. Jeżeliby to była prawda, to już wszyscy japończycy wybici zostali co do nogi, — boć dwa tygodnie temu moskale donosili że przy Port Arthur ubili minami 30 tysięcy japonów, potem dnia 3go sierpnia mieli ubić 23 tysiące japonów; dnia 5go donoszą o ubiciu 4 tysięcy japonów; dnia 6go donosi Kuropatkin że japończów utłukł 10 do 13 tysięcy; dnia 7go utłukli ich pod Port Arthur 10 tysięcy; to już czyni razem blizko 100 tysięcy japonów, ubitych w paru większych bitwach a zapewne drugie tyle (na papierze) ubili ich moskale w mniejszych bitwach, więc według papierów i telegramów moskiewskich, cała armia japońska jest zniszczona. Tak to rzeczywiście wygląda na papierze.

Japończycy nie są tak hojni na papierze w zabijaniu moskali i zostawiają ich sobie na dalsze bitwy.

Port Arthur jeszcze nie zdobyty, ale upadek tej fortecy spodziewany jest *rychło*.

Telegramy o ważniejszych wydarzeniach z pola walki są następujące:

— Petersburg, 3go sierpnia. Ruski konsul z Cheffoo Chiny donosi że japończy przez dwa dni szturm przypuszczali do Port Arthura, ale zostali odparci i stracili 20 tysięcy w zabitych i rannych.

— Admirał Skrydłow donosi, że w przejażdżce swej przy brzegach Japonii jego eskadra władywostocka zabrała sześć okrętów kupieckich, a dwa okręty: jeden angielski Knight Commander i jeden niemiecki ,,Thea'' zatopiła.

— Jenerał Kuropatkin donosi że rosyjskie wojska ustąpiły z Hai Czeng na lepsze pozycye w An Shan Shan.

— Liao Yang 3go. Kuropatkin donosi że pod Kuchiatzu stracił 1000 swoich ludzi.

— Niu Czwang 3go. Japończycy następują w Mandżuryi na Moskali w sile 200 tysięcy ludzi: Kuroki ma 100 tysięcy, Oku 50 tysięcy a Nodzu 50 tysięcy.

— Przy Porcie Artura zegnali japończycy moskali z dalszych forpocztów i cytadel i spędzają ich powoli do właściwej głównej fortecy. Japończycy mają 350 armat.

— Rzym, 3go. — Dziennik ,,Giornale d'Italia'' donosi, że japończycy stracili krążownik, ,,Kasuga'' dawniejszy ,,Riva davia'', kupiony od rzeczposp. Argentyny. (Wieść ta się nie sprawdziła).

— Londyn, 4go. Rosyjski krążownik ,,Donural'' wyjechał z morza Baltyckiego i ściga niedaleko Anglii dwa szwedzkie i jeden angielski okręt, wiozące do Japonii kontrabandę, podobno podmorskie torpedowce.

— Petersburg 5go. To że jenerał Kuropatkin nie wspomina w telegramach nic o korpusach jenerała Stackelberga i Zarubajewa, niepokoi bardzo tutejszą ludność i urzędników, bo widać że japończycy odcięli te dwa korpusy od główdej armii Kuropatkina.

— Jenerał Sacharoff donosi, że jenerał Zassulicz raportuje, iż w bitwie pod Limou Czeng japończy zabrali mu 6 armat.

— Tokio 7go. Jenerał japoński Kuroki raportuje, że po bitwie pod Yuszu japończycy pochowali 512 trupów nieprzyjacielskich, i zabrali w niewolę podczas bitwy 268 żołnierzy i 8 oficerów.

— Tokio dnia 5go Donosi jen. Kuroki, że w bitwie pod Simu Czeng moskale stracili około 2000 swoich a japończycy około 970.

— Irkutsk, Syberya dn. 5go Codziennie przejeżdża tu kilka pociągów z rannymi żołnierzami rosyjskimi, wiezionemi do Europy.

— Cheffo, Chiny, dnia 5go. Moskal A. Serebrnik, kupiec, któremu się udało uciec z Port Arthura, ogłasza że w trzydniowym szturmie 26, 27 i 28 lipca japończycy utracili 17 tysięcy ludzi w zabitych i rannych a moskale tylko mieli 200 zabitych i 800 rannych. Ziemia w fortecy i w mieście pokryta jest gęsto odłamami bomb i kartaczy japońskich. Moskale liczą że Port Arthura oblężony jest przez 180 tysięcy japończów.

— Niuchwang 6go. Gromada japońskich rzecznych okrętów wojennych popłynęła w górę rzeki Liao aby zagrodzić drogę armii Kuropatkina ze strony zachodniej, podczas gdy Kuroki szarpie go od strony wschodniej.

— Petersburg 6go. Donoszą tu z Mandżuryi, że pod Hutsiatse 14 mil od Liaojang, głównej kwatery Kuropatkina, japończycy stracili 10 do 13 tysięcy w zabitych i rannych.

— Pekin Chiny 6go. Rosyjski ambasador w Pekinie, pan Lassar, donosi, że ludność i wojska chińskie ciągle domagają się od cesarzowej, żeby wysłała chińskie wojska w pomoc japończykom. Nad granicą mają też Chiny kilkadziesiąt tysięcy wojska pod wodzą jenerała Ma.

— Petersburg 6go. Jen. Kuropatkin raportuje, że japończycy ,,postąpili'' 10 mil na północ od Hei Czeng w stronę Liaojang. (Kiedy japony ,,postąpili'', to widać że moskale ,,ustąpili'' czyli zostali zagnani tyle mil.) Kuropatkin tłumaczy się że puścił tak daleko japonów, bo musiał cofnąć się na lepsze pozycye.

— Pekin, Chiny, dn. 7go. Rząd chiński niepokoi się wielce tem, że Francya wysyła 5 tysięcy świeżego wojska do Tonkinu.

Rząd się obawia że Francya chce urwać znowu kawał Chin południowych lub przynajmniej sprawić to, aby Chiny musiały odkomenderować wiele wojsk na południe, przez co północno wschodnia granica otworzonaby została dla Moskali, operujących w Mandżuryi.

— Petersburg, dnia 7go. — Telegram z Czeffoo donosi, że dnia 5go japończycy przypuścili ogólny szturm na Port Arthur, ale jenerał Stoessel ich odparł. Japończycy stracili 10 tysięcy w samych zabitych a moskale ledwie tysiąc.

— Konstantynopol dnia 7. Sułtan podobno pozwolił, aby moskiewskie okręty ochotnicze mogły przejechać z Morza Czarnego przez Dardanelle na inne morza i na wojnę.

— Waszyngton, dnia 8go. Minister Hay wysłał do Petersburga dość ostrą notę, że moskale bezprawnie zabierają na morzach okręty. Hay oświadczył że węgiel, olej, mąka i żywność wszelaka, jeżeli nie są wysyłane wprost dla rządu japońskiego, to nie są kontrabandą i zabierać tych rzeczy nie wolno.

— Londyn 9go Sierpnia. — Dowiadują się tutaj że w Port Arthur znajduje się obecnie przeszło 10 tysięcy chorych i rannych i że moskale spytali japonów czy wolno im będzie wysłać rannych i chorych szpitalnymi okrętami. — Ten sam telegram donosi, że jenerał Stoessel miał się zastrzelić — (Wieść ta niestwierdzona).

— Londyn dnia 9go. Spóźnione telegramy donoszą że dn. 4go sierpnia japończycy szturmowali Port Arthur od lądu, a w tym samym czasie floty biły się na morzu przed Port Arturem. Szczegółów nie ma.

— Londyn dnia 10go. Telegram Reutera donosi, że moskale zaatakowali Kurokiego wielką siłą. Z Czeffoo donoszą że w nocy z dnia 8go na 9go Sierpnia japończycy przypuścili silny szturm do Port Arthura a w tym samym czasie obie wrogie floty biły się na morzu przed Port Arthurem.

Najdroższe dary Boga zamienią się w truciznę z chwilą, gdy na nie patrzeć zaczniemy okiem właściciela.

Na tym świecie nie tyle znaczy to co człowiek zrobi istotnie, ile to, co zdoła wmówić w innych, że zrobił.

Nigdy serce nie jest cięższem niż wtedy, gdy jest puste.

Kto chce być długo starym, trzeba iżby był krótko młodym.

NAOKOŁO SWIATA

Niepokoje macedońskie.

Wiedeń, 7 sierpnia. — Nadeszło tu ostrzeżenie ze strony Wielkiej Porty, że macedoński komitet rewolucyjny w Bułgaryi, planuje porwanie lub zamordowanie, jakiegoś zagranicznego konsula w Macedonii, by w ten sposób ściągnąć interwencyę innych mocarstw.

Dr. Sadowski bawił w Warszawie.

Kuryer Warszawski z dnia 27go lipca donosi, iż dr. Leon Sadowski z Pittsburga, prezes naczelny Związku Polskiego, największej w Stanach Zjednoczonych polskiej organizacyi bratniej pomocy na wypadek śmierci, bawił przez kilka dni w Warszawie. — Dr. Sadowski, — jak wiadomo, wyjechał do Europy, aby zbadać stan funduszów w Rapperavylu.

General Schauman aresztowany.

New York, 5 sierpnia. Generał Schauman, ojciec adwokata Schaumana, który zastrzelił gubernotora finlandzkiego, Bokrikowa, jak dodonsi ,,Times'' z Helsingfors, został aresztowany i odtransportowany do fortecy Petropawłowskiej.

Z powodu aresztowania starca, stojącego nad grobem, zapanowało w całej Finlandyi wielkie oburzenie, — ponieważ nikt nie przypuszcza, aby syn miał był wtajemniczyć ojca w sprawę morderstwa.

Fałszywa pogłoska.

Wiedeń, 4 sierpnia. — Przed kilku dniami agencye telegraficzne w Wiedniu i Berlinie doniosły światu o śmierci czcigodnego biskupa Djakowaru, Strosmajera.

Sędziwy dostojnik Kościoła chory jest od dłuższego czasu, to też, gdy skutkiem ataku paraliżu popadł w bezwład zupełny, lekarze przypuszczali zgon, i wieść o tem rozeszła się błyskawicznie. Tymczasem omdlenie przeszło, sędziwy pacient odzyskał przytomność a nawet częściowo siły, tak, że czuwający przy nim lekarze mają nadzieję utrzymania przy życiu.

Według ostatnich wiadomości, — otrzymanych przez kapitułę w Djakowarze, stan niebiezpieczny minął, i biskup czuje się znacznie lepiej.

A więc do liczby znakomitości, które doczekały się nekrologów za życia dzięki pośpiechowi agencyi telegraficznych, przybyła jeszcze jedna.

Arsenał zgorzał.

Tulon, Francya, 8 sierpnia. W arsenale tutejszym wszczął się ogień o północy i objął wszystkie składy. — Ogień rozszerzył się z nadzwyczajną szybkością i w krótkim czasie objął znajdujące się w pobliżu budynki.

Do gaszenia ognia posłano wojsko; nawet generałowie pracowali przy pompach. Gdy nie mogli ograniczyć płomieni, powołano rezerwę.

W pół godziny po wybuchu, wystrzałami z armat obudzono całą ludność miasta i okolicy. Wszyscy spieszą na pomoc.

Smierć znanego artysty muzyka.

Berlin, 7 sierpnia. Zmarł tu Dr. Ernest Jedliczka, znakomity pianista i profesor konserwatoryum muzycznego, który cieszył się wielką przyjaźnią licznych zwolenników muzyki, a wielu uczni i uczennic jego koncertuje dziś ciesząc się sławą wszechświatową, a pomiędzy nimi i i wielu amerykanów.

Wodociąg dla Manilli.

Washington, D. C. 7go sierpnia. Sekretarz wojny zatwierdził przedłożony sobie przez majora J.E. Case, inżyniera miejskiego, nowy plan zaprowadzenia wodociągów dla miasta Manili na Filipinach, których koszt obliczono na sumę $2,000,- i w krótce budowa wodociągów rozpoczętą zostanie.

Nie będzie gabinetu

Petersburg, 7 sierpnia. — Do związku prasy donoszą, że carowi przedłożono projekt utworzenia odpowiedzialnego gabinetu, jakiego życzą sobie niektórzy od czasu zamordowania Plehwego ale car nie chce o tem słyszeć. Na razie przeto zmian tu oczekiwać nie należy i chodzi tylko o to, kto będzie następcą Plehwego.

Moskale chcieli przekupić kapitana.

Londyn, 6 sierpnia. — ,,Times'' donosi, że kapitanowi okrętu ,,Malacca'' zajętego przez rosyjską flotę ochotniczą, ofiarowano mu $10.000 łapówki, byleby oświadczył, że miał kontrabandę wojenną na okręcie.

Echa zamachu.

Petersburg, 6 sierpnia. Pewien krawiec, który oglądał odzież Legla, zapewnia, że krój tejże jest fiński: ale świadczyłoby to chyba tylko, że człowiek ten przez czas niejaki przebywał w Finlandyi. — Władze są przekonane, że morderca jest Małorusinem, on sam jednak nie chce nic mówić i stosuje się ściśle do rozkazu wydrukowanego na czele pewnego rewolucyjnego pisma ,,Skoro was aresztują, żadnych nie składajcie zeznań!'' Morderca życzy sobie tylko rychłej śmierci. — Wspólnik jego jest żydem, nazywa się Sikorski, i oprócz wyjawienia swego nazwiska, także nic więcej zeznawać nie chce. Prefekt policyi w Petersburgu, por. Eulton, dał 50 rub. przewoźnikowi, co aresztował owego Sikorskiego. Księżna Oboleńska, małżonka gubernatora gen. Finlandyi, otrzymała dużo listów z pogróżkami, że mąż jej zostanie zamordowany w przeciągu tygodnia po przybyciu do Finlandyi. — Książe Obolenski otrzymał dwumiesięczny urlop przed objęciem urzędu.

Zadzierają z Turcyą.

Amerykański konsul w Konstantynopolu, w Turcyi, pan Leishman (z Pittsburga) uzyskał wreszcie kilka dni temu posłuchanie u sułtana i domagał się, aby szkoły i missye protestanckie amerykańskie w Małej Azyi (Turcya Azyatycka) traktowano na równi ze szkołami innych państw. (Nikt tam amerykańskich pryczerów nie zapraszał, tylko sami się tam pchają!) Postawił też i inne żądania, — a gdy sułtan na to się nie chciał zgodzić, rząd amerykański zagroził Turcyi nasłaniem na nią pancerników i zabraniem portu Smyrny, dopóki sułtan się nie upokorzy! Wysłano też na wody tureckie eskadrę amerykańską Może z tego przyść do wielkich nieporozumień, tem bardziej, że europejskie mocartwa nie rade patrzą na wtrącanie się Ameryki do spraw europejskich lub tureckich. Kilka pancerników amerykańskich ruszyło w stronę Turcyi dnia 6go Sierpnia pod wodzą admirała Jewell'a, ktory stał z tą eskadrą w porcie francuzkim Nicea. — Druga eskadra ameryk. stanęła w Gibraltarze, jakoby dla zagrodzenia drogi okrętom innych mocarstw w tym ciasnym przesmyku. Turcya opiera się, bo amerykanie wymagają także, aby turcy nie karali tych zuchwałych ormian co przybywszy do Ameryki i dostawszy tutejsze obywatelstwo, wzniecają zaburzenia w Turcyi a potem bronią się amerykańskiem obywatelstwem!

Moskale pokornieją.

Ponieważ Anglia i Ameryka zaprotestowały ostro przeciw rozbójnictwu rosyjskiej ochotniczej floty, która w pobliżu Japonii zabrała lub zatopiła kilka kupieckich okrętów, — rząd moskiewski spokorniał i oświadczył dnia 8go, że zgadza się na to, aby te sprawy oddane zostały przed sąd międzynarodowy w Haadze. Obiecali też moskale że więcej rozbijać na morzach nie będą.

Niepokoje w Serbii.

W tych dniach przyszło w Kragujewaczu, w Serbyi, do ostrego starcia pomiędzy serbskimi oficerami a robotnikami fabryki dział, przyczem przeszło 200 osób odniosła rany. Przyczyną zajścia był artykuł, pomieszczony w organie socyalistycznym ,,Radnik''. Poczyniono tam oficerom ostre zarzuty, winiąc ich między innemi, że krzewią niemoralność i wogóle są przyczyną wszystkiego złego. Pojawiły się też w mieście afisze, lżące oficerów, — a także afisz z napisem: Precz ze stałą armią! Niech żyje armia ludowa! Wobec tego zażądali oficerowie od przywódzcy socyalistów, deputowanego Illica, zadośćuczynienia. W oświadczeniu swem potępił on te wybryki i oświadczył z powodu nich ubolewanie. Dnia 12go z. m. jako w rocznicę urodzin króla, miasto było iluminowane i przystrojone chorągwiami. Wieczorem przechadzały się tłumy po ulicach. — Największy ścisk panował koło restauracyi ,,Takowo'', gdzie zebrało się wielu oficerów i socyalistycznych robotników — niewiadomo, rozmyślnie, czy przypadkowo, podstawił przechodzącemu oficerowi nogę, tak, że oficer upadł, a podniósłszy się, dobył szabli i ciął nią robotnika. To zajście stało się hasłem ogólnej bójki. Niebawem usłyszano huk strzałów z rewolwerowych i jęki. Panika opanowała przechodniów, którzy poczęli w popłochu chronić się do domów. Naciągnęła policya, porządku jednak przywrócić nie zdołała. Gdy bójka trwała już z pół godziny, kazał komendant stacyi wojskowej zatrąbić na alarm. Wojskowi cofnęli się wówczas do koszar, które pozamykano. Także restauracye i inne lokalności publiczne kazała policya pozamykać. Po godzinie 9 wieczorem nikogo nie wypuszczono na ulicę. — W Białogrodzie zajście to wywołało konsternacyę, zwłaszcza, że przypadło właśnie w rocznicę urodzin króla. Minister Protic kazał wdrożyć surowe śledztwo i wysłał do Kragujewaczu prefekto białogrodzkiego Zerowicza.

Łamią słowo honoru.

Niedawno zawinął do portu Said w Egipcie rosyjski krzyżowiec wojenny Dymitr Dońskoj i komendant tegoż prosił o pozwolenie załadowania 500 ton węgla. Dał on słowo honoru, że po załadowaniu natychmiast opuści port i uda się w dalszą podróż. Tymczasem kapitan ten złamał dane słowo i naładowawszy węgiel nie wypłynął na pełne morze, ale buszował niedaleko portu i przyłapawszy 6 statków zrewidował takowe. W sprawie tej interpelowac będą konserwatyści rząd angielski.

Demokratyczny Komitet narodowy.

Indianopolis, Ind. 3 sierpnia — Naczelnik demokratycznego norodowego komitetu wyborczego, p. Tomasz Taggart, mianował następujących wybitnych demokratycznych demokratów członkami tego komitetu:

Delancey Nicoll wiceprezydent, z New Yorku; George Foster Peabody skarbnik z New Yorku. Wykonawczy komitet: W. F. Sheehan, przewodniczący komitetu, z New York August Belmont z New Yorku John R. McLean z Ohio, senator Thomas S. Marcin z Virginia, pułkownik J. M. Goffey z Pennsylwanii, James Smith Jr. z New Jersey, Timoty E. Ryan z Wisconsin.

Przewodniczący Taggart, oznajmił też, że senator Gorman z Maryland, będzie stałym i nieodstępnym doradzcą tego komitetu.

Pierwsze zgromadzenie tego komitetu, który kampanię prezydencyalną będzie prowadzić, odbędzie się w New Yorku, 8go sierpnia, br.

Indyanopolis, Ind. 4 sierpnin. — Wczoraj odbyło się urzędowe zawiadomienie senatora Fairbanks z Indyany o nominacyi jego na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych przez partyą republikańską. W imieniu komitetu, który w tym celu go odwiedził, przemówił E. Root, który wspomniał, że w dziejach Stanów Zjednoczonych aż pięciu wiceprezydentów musiało objąć urząd prezydentów, kiedy prezydenci umarli i dowodził, że demokraci źle zrobili iż 82-letniego starca obrali swym kandydatem, — podczas gdy republikanie obrali kandydatem męża w sile wieku. — Fairbanks w odpowiedzi kładł nacisk na politykę waluty złotej.

Czytanie gazet sensacyjnych.

Bracia William i James Farnby oraz Peter Dulser przyznali się przed sędzią Chytraus w Chicago za namową swego adwokata, że czytanie angielskich gazet, które ze zbójów Van Dina Niedermeyera i Marksa zrobiły bohaterów, zawróciło im głowy i popchnęło na drogę grzechu. I oni chcieli zostać bohaterami, zmówili się przeto i zamordowali w szynku pn. 150 N. Kedzie ave., stolarza Johna Lenc. Przez przyznanie się do winy pragną zbrodniarze ocalić swoje życie, gdyż za przykładem Marksa i jego towarzyszów nie mają ochoty pójść na szubienicę.

Pomimo ich przyznania się prokurator wniósł przeciw nim karę śmierci.

Ich dalszy los zależy obecnie od wyroku sędziego. David Kelly, towarzysz tamtych zbójów, pomimo namowy adwokata, do winy się nie przyznał, stanie przeto przed sądem przysięgłych.

Dziwne zjawisko.

Philadelphia, Pa., 3 sierpnia. O dziwnem zjawisku magnetycznem i świetlanym opowiada pan Urquart, kapitan okrętu brytyjskiego, Mohican. — W chwili, gdy znajdował się z okrętem obok wybrieżyDelaware, otoczyła okręt chmura różowo-błękitna, a majtkowie i okręt wyglądali jakby w płomieniach. Po godzinie zjawisko wskutek oddalenia się chmury zniknęło zupełnie. Struchlali marynarze modlili się na klęczkach do Boga o odwrócenie imaginowanego nieszczęścia.

RÓŻNICA

— Jaka jest różnica między oszczercą a dzikim źwierzęciem?

— Że dzikie zwierze rzuca się na obcych — a oszczerca zwykle na nieobecnych.

ZMIANA ADRESU.

Zdarza się często, — że w razie przeprowadzki abonent podaje w liście niewyraźnie swój adres i często zapomina podać starego adresu. Aby na przyszłość zapobiedz takim pomyłkom, zamieszczamy poniżej blankiet i prosimy tylko na takich, wyciętych z gazety blankietach donosić o zmianie adresu. Prosimy blankiet ten wyciąć z gazety, a napisawszy na nim swój stary i nowy adres, przysłać nam takowy w kopercie lub przyklejony na jednocentowej karcie pocztowej: Wielkopolanin 56 — 22nd str. Pittsburg, Pa. — Prosimy pisać wyraźnie.

Numer Towarzystwa czy Grupy..........
Imię i nazwisko abonenta:..........
STARY ADRES: Nr. domu..........ulica
Miasto..........Stan..........
NOWY ADRES: Nr. domu..........ulica
Miasto..........Stan..........

Jeżeli abonent mieszka za miastem, w ,,Kontrach'' to trzeba podać swoje nazwisko i stary adres a przy zmianie mieszkania podać, imię i nazwisko, nazwę miejscowości, numer skrzynki pocztowej (Box), nazwisko poczty (Post office) powiat (County), i stan.

Korespondencya z Paryża.

Burzliwy weteran. Pan "hrabia" Sienkiewicz.

Temperament polski wciąż nam się daje we znaki. Świeży zakład św. Kazimierza, przytułek dla starców i sierót, był widownią zajścia, które niewiele brakowało, żeby się krwawo zakończyło.

Niejaki Józef S. młodzieniec 24-letni, niedawno z kraju przybyły, znalazł tam zajęcie jako ogrodnik, a że ogród przy zakładzie niezbyt wielki zostawało mu dosyć wolnego czasu na spacery po mieście. Języka francuzkiego nie znał zupełnie, znalazł więc sobie mentora między inwalidami, p. Henryka K. i z nim razem studyował życie dzielnicy łacińskiej. Niestety, studya wszelkie kosztują, rychło też zabrakło naszemu badaczowi pieniędzy, zaczął tedy pożyczać od towarzysza wypraw wieczornych.

Staruszek niebaczny dzielił się czas jakiś z ciekawym życia pupilem swojemi skromnemi funduszami, ale gdy przyszło do oddania, zamiast pieniędzy i wdzięczności, ofuknięty i wyśmiany był przez dłużnika. Zawrzała w weteranie krew rycerska, dobył rewolweru (każdy szanujący się paryżanin ma zawsze broń przy sobie) i wystrzelił.

Ogrodnik padł na ziemię. Zrobił się gwałt wielki, zakonnice wystraszone po policyę czemprędzej posłały i chociaż się okazało, że ogrodnik zdrów i cały, że ze strachu tylko się przewrócił, wzięto staruszka do kozy. Siedzi tam nieborak już dni kilka, po niewczasie się przekonawszy, że prawdę mówi stare przysłowie: "Nie pożyczaj, zły obyczaj; nie oddają, jeszcze łają...."

P. Karol Sienkiewicz, a! przepraszam: pan "hrabia" Sienkiewicz, o którego procesie Dziennik pisał niedawno, został obecnie przez trybunał skazany na zapłacenie 36,000 fr. wynagrodzenia swemu niedoszłemu wspólnikowi, krawcowi Deschamps z którym wspólnie magazyn "pod Petronyuszem" założyć mieli.

Przedsiębiorczy "hrabia", choć nie jest bynajmniej krewnym autora "Quo Vadis", jak to pisma francuzkie jednomyślnie twierdziły, ma przecież w żyłach trochę krwi literackiej. Jest on wnukiem w prostej linii Karola Sienkiewicza, znanego w literaturze pod pseudonimem Karola z Kalinówki, zasłużonego historyka, wydawcy "Portofolia" i "Skarbca", długoletniego sekretarza księcia Adama Czartoryskiego, bibliotekarza w Puławach, a na emigracyi kustosza Biblioteki polskiej. Syn jego Adam, ojciec naszego p. "hrabiego", pracował w dyplomacyi francuzkiej, czas jakiś rezydował w Jerozolimie, a ostatnio był posłem nadzwyczajnym przy dworze mikada i należał do liczby cywilizatorów kraju "wschodzącego słońca". Artykuły różnej treści z pod jego pióra spotykać można było w miesięcznikach paryzkich. W roku 1898 podał się do dymisyi, wrócił z Japonii do Paryża, gdzie niedługo z wypoczynku korzystał, zmarł bowiem wkrótce, zostawiając żonę, dwie córki i dwu małoletnich synów.

Chińczycy wobec wojny.

Informacye o chińskim generale Ma, dowodzącym najlepszemi wojskami w Chinach, znajdujemy w następującej korespondencyi "Now. Wr.": "Generał Ma, znajduje się obecnie w mieście Eonche na czele 50 tysięcy ludzi. Reszta w małych oddziałach zajmuje Tsiu-czu fu. Szanghajwaju, Tientsin, Kulikula, Sanzuta, Chilacha, oraz granice nasze od Mandżuryi i Mongolii. Żołnierze przebywający na kresach nie noszą mundurów, a udają zwykłych robotników. Składy broni i żywności znajdują się pod ziemią. Owi żołnierze mają polecenie bacznego śledzenia naszych podjazdów i wszystkich naszych ruchów nad granicą. Posterunki żołnierzy umundurowanych są ciągle wzmacniane. Po miastach i wsiach wywieszono ogłoszenia, nakazujące mieszkańcom sprzedawać czegokolwiek rosyanom i im służyć pod grozą ścięcia. Pifaguani i książęta mongolscy nieustannie posyłają swoich wywiadowców na teatr działań wojennych i głównie ku portowi Artura i Inkau, a żołnierze chińscy przechodzą naszą granicę pod przebraniem kupców i przedsiębiorców, lub w Mongolii lamów i duchownych.

Cała ta kompania pilnie baczy na każdy nasz krok i zlewając się z ludnością miejscową, czyni wszelką faktyczną kontrolę prawie niemożliwą. Generał Ma zwraca też uwagę na chunchuzów i kieruje ich działaniami. I tak we wsiach Wandjedien, Syczajza i Sandjawona mieszkańcy miejscowi donieśli że w początkach maja przez wsie ich przeszło kilka oddziałów konnych, doskonale uzbrojonych chunchuzów, liczących po 300 ludzi i wszystkie kierowały się do linii kolei żelaznej. We wsiach Szaumiadza i Sandiche ciągle biwakują bandy rozbójników, dni przepędzających na wywiadach i rabunkach, a powracających na nocleg do oznaczonych z góry miejscowości. Dowódcy tych band jeżdżą często do generała Ma. Zwrócił on także uwagę na składy żywności w miastach, wsiach i w gorzelniach. Przygotowano tam w znacznych ilościach groch, ryż, zboże, kukurydzę, soczewicę itd. Mają również składy białego i niebieskiego płótna. Generał nie zapomina też o agitacyi przeciw nam wśród książąt mongolskich. Rezultatem tego jest formowanie przez nich nowych oddziałów konnych. Jeden z nich, w sile około 500 ludzi, przybył w tych dniach z Satfazy do Kulo i rozstawił linię posterunków. Cała suma przytoczonych faktów mimowoli każe przypuszczać, że generał Ma czeka tylko na odpowiednią sposobność, aby podnieść sztandar powstania przeciw nam. Ale to nastąpi oczywiście tylko w razie decydującego powodzenia japończyków na teatrze wojny. W innych częściach Mandżuryi — dodaje korespondent — ludność i władze bardzo chętnie spełniają wszystkie wymagania Rosyan".

Herb Piusa X.

Obecny Papież, Pius X, lub, według nazwiska rodzinnego, Giuseppe Sarto, jest, jak wiadomo, synem skromnego włościanina z Rieso, w prowincyi Treviso. Gdy jednak został kardynałem, według prawa obowiązującego, otrzymał nobilitacyę i obrał sobie w herbie kotwicę oraz Lwa św. Marka, Pius X zatrzymał ten herb jednakże z pewnemi zmianami, według wskazówek heraldyków. W obecnej tedy poprawnej formie herb papiezki przedstawia się w ten sposób: W niebieskiem polu kotwica o trzech końcach srebrna nad srebrnem morzem, nad nią także gwiazda o sześciu promieniach; szczyt tarczy czerwony ze lwem złotym św. Marka. Herb zdobią u góry insygnia papiezkie: tyara i dwa klucze, srebrny i złoty. Gałąź laurowa i dębowa, skrzyżowane u dołu służą jako obramowanie tarczy.

Zatopienie Okrętu.

Ciekawem jest opowiadanie człowieka, należącego do garstki tych, którzy się uratowali ze zniszczonego przez Rosyan okrętu przewozowego. Człowiekiem tym jest tragarz z Tokio. Otc, co opowiada rozbitek:

Spaliśmy od kilku godzin. Ja się ułożyłem w pobliżu maszyn, koło kraty żelaznej, przez którą buchało ciepło. Leżało nas tam trzech. Zbudziliśmy się, gdy maszyny stanęły, a u góry na pomoście powstał ruch niezwykły. Przyszło mi odrazu na myśl, że spotkaliśmy Rosyan. W istocie parowiec nasz zatrzymał się, ponieważ pancernik rosyjski wypalił z działa, myśmy jednak tego strzału nie dosłyszeli; ucichły nawet kroki na pomoście. Korytarze zapełniły się żołnierzami, którzy wychodzili ze swych kajut, gdzie spali w ubraniu; tak bowiem zarządzono. Stanęli w szeregach pod bronią, nie mówiąc do siebie ani słowa. Oficerowie patrzyli na nich, mając dobyte pałasze. Wszędzie panowała cisza.

W ciągu nocy niebo wypogodziło się, pojawił się księżyc i można nas było widzieć. Po upływie godziny jazdy eskorta torpedowców, która nam towarzyszyła, nagle odpłynęła. Nie wiem z jakiej przyczyny.

My trzej udaliśmy się na przód okrętu, gdzieśmy zastali około 50 innych robotników. Od nich dowiedzieliśmy się, że Rosyanie nas ścigają. Ujrzeliśmy wielki okręt wojenny, oddalony o 6 lub 7 cho, nadto dwa inne parowce, znaczniej oddalone. W pobliżu nas znajdowały się dwa torpedowce. Na wszystkich okrętach rosyjskich były światła pogaszone, z kominów buchały kłęby dymu. Powiedziano nam, że kapitan prowadzi rokowania z Rosyanami. Było bardzo zimno. Wszyscy marynarze stali na moście i czekali. Żadnego żołnierza tam nie było. Tylko kapitan Sakurdi, który dowodził kompanią, stanął na przedzie wraz z dwoma oficerami.

Po dłuższej chwili dano na okręcie rosyjskim dwa hasła latarkami czerwonemi. Następnie zbliżył się do nas torpedowiec, z którego wysiedli: oficer i dwaj marynarze. Oficer miał w ręku rewolwer, jego towarzysze dobyli szable. Widziałem ich, jak schodzili po stopniach. Inny torpedowiec nadpłynął z drugiej strony. Powiedziano mi, że Rosyanie żądają, aby wojsko, złożywszy broń, przeszło na ich okręty. Na pancerniku zajaśniały światła. Spuściliśmy na morze trzy łodzie z podróżnymi i służbą. Kapitan, oficerowie, wszyscy żołnierze oświadczyli, że nie chcą się poddać.

Rosyanie wypuścili torpedy. Powstał huk ogłuszający i nad okrętem wzniosła się góra wody, która spłynęła na pomost. Okręt się pogłębił, potem się wzniósł, lecz był pochylony na lewo. Widziałem dobrze naszych marynarzy jak się rzucali w toń morską. Nasi żołnierze zajęli most, który był tak pochylony, że nie można było się utrzymać na nogach. Musieliśmy odepchnąć jedną łódź, która wpływała na sam pokład — tak bardzo się nasz okręt już nachylił. Żołnierze na klęczkach mierzyli z karabinów i strzelali. Nie było można nic rozróżnić. W zgiełku i zamieszaniu błyskały nieustannie ognie karabinów. W tym czasie chmury czarne zasłoniły księżyc. Pale piętrzyły się coraz wyżej. Na łódź ratunkową usiadło nas szesnastu. Zależało nam na tem, aby nas nieprzyjaciel nie dostrzegł. Na szczęście księżyc nie świecił. Wiatr uspokoił się, lecz mimo to wiosłowanie nie było łatwe. Ląd miał być niedaleko; płynęliśmy ku zachodowi. Tak upłynęła cała noc. — Zrana nastała gęsta mgła. Dopiero o zachodzie słońca dobiliśmy do brzegu. Byliśmy jakby nieżywi.

Wiedzieliśmy, że wszyscy nasi oficerowie, sierżant i wielu żołnierzy popełniło "harakiri", przecinając sobie brzuch szablą. Tylko 45 żołnierzy zdołało ujść i wyratować się. Gdyśmy opuszczali okręt, walka nie ustawała; poległych było coraz więcej. Rosyanie puścili drugą torpedę i cały nasz transport wraz z okrętem poszedł na dno. Na minutę przedtem, wśród huku i strzałów, słychać było śpiew i okrzyki.

Dla czego mało jest wiadomości z wojny.

W Tokio otrzymało biuro Reutera telegram, który oblężenie Portu Artura nazywa tragedyą, odgrywającą się wobec tysiąca wprawdzie widzów, ale poza gęstą zasłoną. — „Na placu boju — donosi ów telegram — rozgrywają się obecnie wypadki wielkiej doniosłości, ale rząd japoński umie je dobrze ukrywać. Wiemy ogólnie, że wojsko lądowe i flota codziennie ścieśniają pierścień żelazny naokoło oblężonego miasta i że upadek fortecy jest już tylko kwestyą czasu. Wiemy o tem chociaż rząd milczy od chwili obsadzenia przez wojsko japońskie portu Dalny. Wiadomo dalej, że na wzgórzach, otaczających miasto, odbywają się ciągle walki i że flota admirała Togu dzień i noc jest czynną, ale co do stanowisk rosyjskich i szczegółów operacyjnych panuje zupełna tajemnica i będzie prawdopodobnie panować aż do rozstrzygającej walki.

„Oderwane informacye zwłaszcza ze źródeł chińskich nadchodzą wprawdzie do Japonii, ale rozszerzanie ich, a zwłaszcza udzielanie zagranicy, jest surowo wzbronione. Niektóre szczegóły możnaby ogłosić bez szkody dla Japonii, ale sztab generalny postanowił stłumić wszystko, coby władzom w Petersburgu albo generałowi Kuropatkinowi mogło służyć jako cień informacyi. Z tego powodu sztab generalny zarządził zupełną konfiskatę wiadomości a położenie geograficzne sprzyja zupełnemu odcięciu od świata. W obozie japońskim pod Portem Artura nie ma ani jednego korespondenta wojennego. Również nie dopuszczono obcych dziennikarzy do obozu generała Oku i do oddziałów japońskich pod Takuszanem, a wojskowy „attaches", przydzieleni do sztabu generała Kurokiego, mogą się poruszać zaledwie na na przestrzeni 2 kilometrów.

„Rezultat jest taki, że Rosyanie wzdłuż frontu, mającego 408 kilometrów długości, muszą gwałtownemi pochodami wywiadowczemi zbierać wiadomości o stanowiskach i sile Japończyków, przyczem liczyć się muszą z pozornemi ruchami pokątnemi oddziałów japońskich. — Mnóstwo fałszywych wiadomości idzie za granicę i Japończycy zacierają ręce z radości, gdyż w ten sposób mogą jeszcze lepiej łudzić przeciwnika. Ale zasłona wkrótce się podniesie i wtedy okaże się, że Japończycy osiągnęli znaczne korzyści strategiczne i że posiadają dosyć ludzi i dział, ażeby przeprowadzić zwycięską wojnę."

NIE GŁUPI.

— Czy wyjeżdżasz do wód w tym roku?

— Wyjeżdżam.

— Czy z żoną?

— Nie, jadę dla przyjemności.

Szwajcarya przeciw Rosyi.

Berlin, 28 lipca. — Tak Szwajcarska rada związkowa jak cała ludność nie mogąc przebaczyć Rosyi tego, że ta wydaliła z pola walki szwajcarskich „attache" wojskowych, pułkownika Andeom i kapitana Baadet, za to, że ci mieli się o wojsku rosyjskiem źle wyrażać. Rząd szwajcarski nie daje temu wiary, jakoby jego reprezentanci mieli popełnić taki nietakt i uważa krok Rosyi za zniewagę Szwajcaryi.

Mówią tu głośno o tem, że rada związkowa wezwie rząd rosyjski, aby ten zniósł swój konsulat w Bernie, lecz wysłaniem tego żądania wstrzyma się aż do czasu powrotu wydalonych. Rozgoryczenie przeciw Rosyi jest tak wielkie, że potrwa długi czas zanim się złagodzi.

Zajęcie wysp Sachalin.

Zajęcie wysp Sachalin jest jednym z celów, do którego dążą Japończycy podczas obecnej obecnej kampanii wojennej. Japończycy są przekonani, pisze „Grażdanin", że Sachalin będzie do nich należał i mając tak piękną prespektywę, wypracowują obecnie projekt zakolonizowania wyspy, eksploatacyi jej mineralnych bogactw i zaprowadzenia połowu ryb na wielką skalę. Pewne towarzystwo Przewozowe zakontraktowało nawet angielski statek parowy „Etrikedel", objętości 3775 ton, aby powrócili na nim Japończycy, którzy uciekli z Sachalinu na początku wojny, tj. rybacy i handlowcy.

Połów ryb na wodach Sachalinu dawał Japończykom ogromne zyski (w roku zeszłym 1,119,404 jenów). Zarobek ten według znawców można byłoby powiększyć w dziesięciornasób. Obecnie z powodu braku dowozu ryb z Sachalinu i przerwania przesyłki grochowych placków z Nipu Czuzanu, warunki odżywiania się ludności w Japonii są niepomyślne. Z tego powodu pisze „Grażdanin", zupełnie jest zrozumiałem, że Japończycy, a w szczególności mieszkańcy wyspy Hokkaido, czynią starania u rządu japońskiego o zajęcie Sachalinu, lub o danie koncesyi związkowi rybackiemu na prawo połowu ryb. Związek wysłałby w takim razie uzbrojoną ekspedycyę prywatną.

Zerwanie Konkordatu.

Paryż 28go lipca. — Biskup z Dijon, który pierwotnie nie usłuchał wezwania Ojca św. i udał się pod opiekę rządu, zmienił swoje postanowienie i wyjechał do Rzymu.

Stosunki pomiędzy Francyą a Watykanem tak w ostatnich dniach zostały naprężone, że odwołanie nuncyusza jest kwestyą kilku dni.

Z dniem wyjazdu nuncyusza z Paryża, zerwany zostanie z Francyą konkordat, obowiązujący od czasów Bonapartego Francyą do płacenia pensyi księżom i załatwianiu wszelkich spraw kościelnych za poprzednim porozumieniem się z Watykanem.

Zaciekłość rządu masońskiego przeciw Kościołowi nie robi takiego wrażenia w samym Paryżu, ile psuje krwi na prowincyi. Zdaje się, że katolicy francuscy zabiorą względem rządu w czasie wyborów takie stanisko, jakiego się ten nie spodziewa.

Ofiary na Ochronkę.

Na zabawie u państwa Klajnowskich zebrano na Polską Ochronkę następujące ofiary:

Leon Klajnowski z żoną	$2.00
Jan Wiśniewski	1.00
N. N.	25
N. N.	50
N. N.	50
N. N.	50
Razem	$4.75

PYTANIE DO NAGRODY.

— Co jest najtrudniejszem dla kobiety, uczącej się pływać?

— Trzymać usta zamknięte.

Na Polską Ochronkę.

Na chrzcinach u państwa W. Tomaszewskich, na wniosek pp.: Józefa Uniszkiewicz i Józefa Filipa zebrano na Polską Ochronkę w Emsworth, następujące ofiary:

Józef Filip	.50
Józef Uniszkiewicz	.50
Walenty Włódarczyk	.50
Józef Zaborowski	.5
Piotr Popławski	.50
Teofil Kunopka	.40
Józef Jamnieski	1.00
Wojciech Kulfan	.25
Marcin Misarka	.50
Xawery Kosakowski	.25
Piotr Watuska	.10
Wincenty Tomaszewski	.60
Stanisław Drozdalewski	.25
Maryan Styburzewski	.50
Stanisław Popławski	.25
Antoni Jankowski	.50
Józef Drzaniewic	.25
Ludwik Nasuta	.25
Feliks Sawicki	1.00
Razem	$8.15

SŁUSZNE PYTANIE.

Uczeń: Panie profesorze, jak się nazywał Karol Wielki, kiedy był jeszcze mały?

Z OJCZYZNY.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Pelplin.

Ks. pr. Frost w Świerczynkach zrezygnował ze swego beneficyum, a ks. proboszcz i dziekan emeryt Goroczyński z Pelplina został przesiedlony jako zarządca parafii do Świerczynek.

Poznań.

Karol Hrabia Mielżyński umarł 16go lipca br., na paraliż serca w podróży z Królestwa do Samostrzela. — Pogrzeb odbył się w Chobienicach w środę zm. a godzinie 9 rano.

Gniezno.

Pobór rekrutów odbędzie się w tym roku od 11go do 14go paździer nika.

Gniezno.

Z Gniewkowa donoszą, że w tamtejszej okolicy w nocy, zmarzły ziemniaki po raz trzeci tego lata.

Gniezno.

Księdza proboszcza Łabedzkiego „Tuczna na Kujawach, mianował Najprzew. ks. Arcypasterz radzcą duchownym.

Poznań.

Polowanie na kuropatwy w obwodzie rejencyjnym poznańskim rozpocznie się 18 sierpnia polowanie na zające 15 września.

Wrocław.

Pan Czesław Rogala z Kamienia w Prusach Zachodnich zdał jak nam donoszą, dnia 13 bm. na wrocławskim uniwersytecie egzamin państwowy na lekarza.

Sopoty.

W Sopotach bawi obecnie na kuracyi arcybiskup lwowski ks. dr. Bilczewski i znany podróżnik po Mandżuryi, nowelista polski, Wacław Sieroszewski. — Ogólna liczba gości wynosi obecnie 7000 osób.

Śrem.

W Śremie założył w tych dniach ks. szambelan Wawrzyniak interes bankowo rolniczy pod firmą „Rolnik“. Ma on się trudnić głównie kupnem i sprzedażą zboża. Do zarządu wybrano p. Osowickiego z Wojtostwa, kupca p. Madalińskiego i gospodarza p. Owczarczaka.

Mikołów na Szląsku.

Właściciela księgarni i drukarni pana Karola Miarkę skazał sąd na zapłacenie 150 marek za sprzedaż polskiego śpiewnika, którego treść jest groźną dla całości państwa pruskiego. Musi się czuć słabem, kiedy obawia się takich piosenek, które zresztą śpiewane bywają w każdym domu polskim.

Opole.

Budowa portu opolskiego pod Zakrzowem została obecnie ukończona. Port będzie służył do przezimowania łodzi, które nie zdążą do celu podróży, przed zimą. Budowa portu jest taka, że można go później zmienić na port handlowy, w którym by można towary na łodziach przeładowywać, jak to już jest w Koźlu. Nastąpi to wtenczas, gdy miasto przejmie port wybudowany przez rząd, na własność.

Koszta budowy portu wynoszą 400,000 marek.

Gniezno.

W sobotę 9 zm. około 10 godziny rano wybuchł pożar w Słupi pod Rawiczem przy kuźni, a w przeciągu zaledwie godziny przy okropnej teraźniejszej suszy i silnym wietrze przeszło 50 domów stało się pastwą płomieni. Wiele dobytku i inwentarza spłonęło, bo niepodobna było ratować, tak szybko pożar się szerzył. Kościół, przy którym proboszczem jest ks. Tomasz Kędzierski, ocalał, ale też był we wielkiem niebiezpieczeństwie.

Inowrocław.

W sprawie zamiany nazwy miasta na „Hohenseltza“ pisze „Posener Zeitung“ że w radzie miejskiej zasiada tylko sześciu polaków zatem wniosek magistratu przejdzie. Dziwić się należy, że miasto tak polskie, stolica Kujaw nie mogła się zdobyć na większą liczbę radnych polaków. Wpływ tam mają żydzi, przegwałcą tę nazwę kulturną swemi głosami, to polacy powinni sobie dobrze zanotować tych kupców żydowskich w pamięci. To nie bojkot to oddawanie wet za wet temu plemieniu, które żyjąc z polskiego grosza, taką niewdzięcznością się odpłaca.

Gniezno.

Wielka klęska grozi z powodu długotrwałej suszy. Smutnie wygląda na polach. W większej części Ks. Poznańskiego od kilku tygodni nie spadła ani kropka deszczu. Najwięcej ucierpiały południowe powiaty. Czeka nas wielka drożyzna, która już teraz daje się we znaki. — Rolnicy z trwogą patrzą w przyszłość, bo zabraknie paszy dla bydła. Wiadomości dochodzące nas, — są wprost przerażające. Zewsząd skarżą się, że mianowicie ziemniaki, ten niezbędny artykuł, niemal zupełnie wyniszczały.

Nie lepiej wygląda na Szląsku. Do gazet nadchodzą z różnych stron głosy rozpaczy.

Chojnice.

Pamiętnym jeszcze będzie czytelnikom naszym proces, jaki się otoczył przeciwko żydom podejrzanym o zabicie gimnazyasty Wintera, o wytoczenie z niego krwi i o sztuczne poćwiartowanie jego ciała. Badania policyjne nic nie wykryły — ale ludność chrześcijańska tak się rozsrożyła przeciwko żydom, że dopuszczała się wybryków i zaniepokojenia spokoju publicznego. Skutkiem owego przesłano oddział wojska z jednej załogi na drugą z czego urosły koszta do 120 tys. mk. — Na szczęście suma ta przejdzie z jednej kasy rządowej do drugiej, a miasto nie będzie niemi obciążone.

Bismark przyniesie adres djabła.

Z Kłecka, Ks. Poznańskie. Starożytne miasto nasze, niszczone wielokrotnie przez Szwedów, Czechów i Krzyżanów nabyło w ostatnim czasie smutnej sławy z przyczyny zbrodni, jakiej się kilku jego mieszkańców przez długie lata dopuszczało. Na czele zorganizowanej szajki stał kowal Kaczmarski, który często dla małego zysku, jaki zwykle zaraz w karczmie przepijał, podpalań się dopuszczał i grabieży. Sąd gnieźnieński skazał go już na 18 lat karnego więzienia, a podobno jeszcze prokurator mu wytoczył śledztwo o ograbienie i zabójstwo handlarza Ristowa ze Skoków.

Takie są skutki wychowania, gdzie religia jest jedynie instytucyą w celach państwowych i gdzie szkoła nie może wpoić w dzieci prawd wiary w niezrozumiałym dla nich języku.

Podczas ostatnich rozpraw przed sądem gnieźnienskim wywiązała się jak od naocznego świadka słyszano pomiędzy przewodniczącym a oskarżonym Kaczmarskim następującą, charakterystyczna rozmowa:

Przewodniczący: No jakżeż oskarżony, wszak wszystkie wybiegi na nic się nie zdały, któż mu teraz pomoże?

Oskarżony: Djabeł niech mi pomoże!

Przewodniczący: A wiecież adres do niego?

Oskarżony: Bismark mi go przyśle!

Gdyby nie było smutnem — dowcipnem by było.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Kraków.

Kierownictwo, robót restauracyjnych na Wawelu, objął architek Zygmunt Hendel w miejsce prof. Odrzywolskiego.

Tłumacz.

W czasie bójki we wsi Targowicy zabity został kołami przez dwóch braci Dutczaków włościanin tamtejszy Iwan Taniuk. Powodem bitki był stosunek miłosny Taniuka z wdową Maryą Dutczakowów krewną zabójców.

Czortków.

W gminie Szulhanówka w pow. czortkowskim spaliły się dnia 9go lipca br. cztery zagrody włościańskie.

Kraków.

Przybyła tu wycieczka włościan z Sambora, licząca 250 osób. Uczestnicy złożyli wieniec na pomniku Mickiewicza, poczem zwiedzali pamiątki.

Tarnopol.

Odebrał tu sobie życie wystrzałem z rewolweru żandarm Sołtys rodem z Rzeszowa. Życie zmarłego odznaczało się dosyć niezwykłemi kolejami.

Po maturze był dwa lata na teologii, potem wstąpił do wojska, które wnet porzucił i znowu przebył dwa lata w zakonie, skąd wystąpiwszy został marynarzem, był czas jakiś w Algierze, a wreszcie wstąpił do żandarmeryi.

Lisko.

Do karczmy w Równi przybył 26 letni Władysław Michalski kucharz hr. Rusiockiego z Ustjanowej z przewieszoną przez ramię strzelbą.

W czasie rozprawy z obecnymi w karczmie włościanami, Michalski manipulując strzelbą, spowodował strzał, który ugodził go w prawy bok.

Jakkolwiek natychmiast zawezwano pomocy lekarskiej, Michalski zmarł w kilka godzin później.

Borysław.

Na tłoce zgromadziło się około 4000 kobiet i mężczyzn. Jedni siedzieli, inni leżeli, grano na harmonii i flecie i tańczono, wojsko biwakowało w oddaleniu. Deszcz kropił zebrani chcieli się rozejść, w tem nagle nadszedł nielubiany wcale starosta Bobrzyński z żandarmami, potem kompania wojska i szukano przywódców strajku. Wojsko stanęło, starosta imieniem prawa zażądał rozejścia się. Odezwały się krzyki „leżeć“. Na to wkroczyło wojsko. Znany przywódca robotników, Wityk ze Lwowa podszedł do kapitana i zapytał, czemu wojsko wkracza. W odpowiedzi na to kapitan żądał rozejścia się, a Wityk przyrzekł, że to się natychmiast stanie. Starosta polecił żandarmom aresztowac Wityka, którego natychmiast żandarmi otoczyli. Powstał straszny hałas i zamieszanie. Starsza kobieta chcąc przeszkodzić aresztowaniu Wityka, wpadła w jego objęcia, a za nią poszły inne kobiety. Wojsko i żandarmi gotowi do strzału odrywali kobiety.

Nareszcie p. Wityk szamotaniem zmusił kobiety do ustąpienia, a to w tym celu, aby żandarmi nie mieli pretekstu do użycia broni. — Jedna kobieta zemdlała. Sytuacya była groźna Komitet zażegnał burzę. Starosta Bobrzyński groził przywódcy Wolfeldowi, że czyni go odpowiedzialnym, wówczas kompania wojska otoczyła S. Wityka. Kobiety stanęły przed starostą i zaręczyły, że ustąpią pod warunkiem uwolnienia Wityka. Przez cały kwadrans tłum stał, a starosta Bobrzyński widząc stanowczość tłumu, uwolnił Wityka, poczem wszyscy spokojnie rozeszli się.

W kotłowni syndykatu robił pewien palacz, kobiety przyszły napędzić go. Nadeszło wojsko i rozpędziło zebranie sikawkami, przyczem żołnierze uderzyli w pierś brzemienną kobietę, która zemdlała. Powstał straszny hałas i oburzenie na wojsko. Roboty w kotłowni musiano zastanowić.

W największym szybie Freunda kilku tłoczyło wieczór ropę, podczas kontroli było też dużo kobiet. Powstała awantura. Aresztowano 23 os., które przetrzymano w areszcie, a następnie odesłano do Drohobycza. W nocy na niedzielę panował spokój. Strajkujący telegrafowali do ministrów Koerbera i Giowaaellego, także do namiestnika Potockiego z zażaleniem na prowokujące zachowanie się starosty Bobrzyńskiego.

Bezczelność Rusinnów.

„Tygodnik Samborsko-Drohobycki“ donosi o następującym fakcie który wymownie świadczy o wrogiem usposobieniu rusinów do polaków.

„W Drohobyczu onegdaj w nocy na przedmieściu Zadworne kilkunastu parobków rusinów otoczyło dom w którym mieszka kancelista kolejowy p. Kaim wraz z rodziną i zanucili najpierw pod oknami trawestacyę hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Jeszcze Polska nie zginęła
Ale zginąć musi,
Bo co niemiec nie wydusił
To moskal dodusi.
Jeszcze Polska nie zginęła
Ale zginąć musi —
Jeszcze polak rusinowi
Czyścić buty musi itd.

aż do chrypnięcia, a następnie wiedząc, że w domu jest dorosła córka pp. K., panna 18 letnia, zaczęli śpiewać bezecne sprośne śpiewki ruskie, których tekstu ze względu na moralność nawet powtórzyć i potem tak na przemian raz polityczne a raz pornograficzne piosnki śpiewali przez całą noc aż do białego dnia bez przeszkody.

Gdy weźmiemy pod uwagę ścięcie drzewa pamiątkowego przed kościołem przed kilkoma dniami dokonanego, uszkodzenia pomnika wieszcza narodowego Adama Mickiewicza w ogrodzie miejskim, — zniszczenie tablic z polskiemi nazwami ulic, to zapytać się musimy pomimo woli: gdzie my żyjemy?

Straszne gradobicie.

Piszą z Śniatynia:

Po dwudniowej pięknej pogodzie dnia 4 bm. przed wieczorem zerwała się straszna burza. Przy szalonej wichurze, w czasie której deszcz lał jak z cebra, zalewając pola, ogrody drogi, zawitał do nas niepożądany gość — grad. Padał prawie kwadrans i to z taką gwałtownością i w takiej ilości, iż starzy ludzie powiadają, że coś podobnego nigdy w życiu nie widzieli. Kawałki lodu dochodziły wielkości gołębiego jaja. Jak strasznym był grad, można nabrać wyobrażenia z tego, że gdy nastała pogoda, grad jeszcze dobę stał pod domami, a w nocy był przymrozek. Gdy to piszę, minęło dwie doby a jeszcze mimo upału, stoi pod domem w kącie kupa tającego lodu. Szkody wyrządzone przez grad olbrzymie, na polach i ogrodach wybił i połamał wszystko, miejscami nie poznać nawet co przed tem rosło, w innych miejscach leżą tylko połamane szkielety kukurydzy, którą tu głównie sadzą. W sadach też szkody olbrzymie. Grad ogołocił drzewa nietylko z owoców ale nawet z liści. Jak się dowiaduję, grad nawiedził tego dnia większą połowę powiatu śniatyńskingo mianowicie: miasto Śniatyń i wsie Kułaczyń Mikulińce, Budyrów, Uście, Karłow, Widynów, Rudniki, Wołczkowce, Orelec. Tu w tych miejscowościach grad spustoszył zupełnie pracę rolnika. Z pięknych pol kukurydzy, tytoniu cukrowych i zboża białego nie pozostało literalnie nic. Ludzie w rozpaczy płaczą, biadują, bo straszne widmo nędzy i głodu szczerzy już teraz swoje zęby, do szczęśliwego i nadzieją ożywionego dotąd rolnika. A rady żadnej nie ma, pola zasiać zbożem nowem niepodobna z powodu spóźnionej pory roku.

Grad uszkodził wielce domy i budynki gospodarcze, osobliwe dachy miejscami ranił straszliwie ludzi i bydło w polu. Wmniejszej ilości spadł grad, ale za to tego roku po raz drugi w Kniażem, Zawalankowcach, Knasnostawcach i Zadubrowcach.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Poświęcenie kościoła.

W Kamieńsku, miasteczku między Piotrkowem a Częstochową, odbyła się w dzień św. Piotra i Pawła konsekracya nowo wzniesionego kościoła. Już w przeddzień, we wtorek, przyjechał tam pasterz djecezji kujawsko-kaliskiej, ksiądz biskup Zdzitowiecki, powitany u bram kościoła przez licznie zgromadzonych księży, przez lud, przez dzieci przystępujące po raz pierwszy do komunji św., i drużynę grajków z kamieńszczan utworzoną. Po nabożeństwie ksiądz biskup udzielił tegoż dnia sakramentu bierzmowania blizko dwutysiącom ludzi. Konsekracja rozpoczęła się nazajutrz o godzinie pół do 9ej rano pod kierunkiem księdza kanonika Mireckiego i księdza Sędzimira. Po konsekracji sam biskup odprawił pierwszą w nowym kościele sumę, a kazanie wypowiedział ksiądz Fulman, proboszcz z Kosprzy. Na uroczystości byli też między innymi księża prałaci Waberski z Częstochowy i Orzechowski z Turka, oraz ksiądz kanonik Narkiewicz z Koła. Nowy kościół, o trzech nawach, jest dość duży, — ma 100 łokci długosci.

Odbiór przesylek z poczty.

Urząd ministra od spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, aby przy wydawaniu z poczty posyłek, listów i przekazów pieniężnych, listów zabezpieczonych od zaginienia i tym podobnych nie żądano poświadczenia wójta, policji lub innych władz na zawiadomieniu pocztowem. Odtąd do odebrania jakiej bądź przesyłki potrzeba tylko okazać na poczcie passport, książeczkę legitymacyjną, lub inny dowód osobisty.

Ze Szwajcarji.

Ze Szwajcarji, kraju najbardziej górzystego w naszej części świata, który leży między Niemcami a Włochami, jak również między Francją a Austrją, otrzymaliśmy słowa następujące:

W miejscowości zwanej Freszels w kantonie bernskim, w samem wnętrzu Szwajcarji, jest pomiędzy ludnością protestancką 30 robotników polskich z okolic Częstochowy Jeżeli się nie mylę, jest w tej liczble siedmiu mężczyzn a reszta kobiety, przeważnie dziewczęta. Zgodzeni są do robót polnych, szczególniej do buraków. — Przyjechali w kwietniu, a mają pozostać do listopada. Mężczyznom za dwanaście godzin roboty dziennie płacą po 2 franki, a kobietom po franku i 40 centymów (czyli około pół rubla). Dali im duży dom na mieszkanie, gdzie mężczyzny sypiają oddzielnie od kobiet. Dają im też mleka i kartofli w miarę potrzeby. Za święta niedziele, i za dnie, w których deszcz pada, nie odbierają zapłaty. Potrzeby duchowe robotników zaspokajają księża Polacy, przyjeżdżający na nauki wyższe do uniwersytetu we Fryburgu. Co niedziela jeżdżą oni z nauką i ze mszą. — Msza za pozwoleniem biskupa gnieźnieńskiego odprawia się w szkole protestanckiej. Panny Polki uczące się we Fryburgu jeżdżą w niedziele do Freszelsa i uczą czytać i pisać. Ludność tutejsza jest dla robotników przychylna.

Z Broka.

Z Broka, miasteczka nad Bugiem w guberńji łomżyńskiej, piszą do Gaz. Świątecznej:

Śmierć nieubłagana zabrała nam w dniu 1 czerwca kochanego naszego naczelnika straży ogniowej, ś.p. Karola Sikorskiego. Był wybrany na naczelnika od samego założenia naszej straży ochotniczej, i aż do chwili kiedy ciętka choroba go zmogła, gorliwie na te stanowisku pracował. Należy mu się wdzięczna pamięć za trudy i prace, jakie dla bliźnich ponosił. Bo chociaż pierwszym założycielem naszej straży ogniowej był ksiądz Przedpełski i jemu miasteczko nasze winno za to wdzięczność, niemniej jednak i ś. p. Sikorskiemu wiele jesteśmy obowiązani. Gdy księdza Przedpełskiego w czasie tworzenia się straży władza duchowna przeniosła na inną parafję, nieboszczyk sam wziął się gorliwie do pracy i doprowadził wszystko do końca.

Na dudków wystrychnięci.

Z gminy Lubienia w powiecie włocławskim, guberńji warszawskiej, przysłano wiadomość niby śmieszną, ale naprawdę smutną, bo pokazuje się, jak wielka jeszcze ciemnota jest w okolicach, do których światło powinno było dawno przeniknąć. Oto piszą ztamtąd:

Rozpuszczono tu pogłoskę, że ma być ustanowiony nowy podatek od kwiatów hodowanych w doniczkach na oknach, od firanek w tychże oknach i od poduszeczek, które zowią jaśkami. Do wsi, w której mieszkam, a której tu nie nazwę, przyszła ta pogłoska dnia 13 lipca, i zaraz zrobił się taki rejwach, że w przeciągu godziny w całej wsi nie znalazłby ani jednej doniczki z zielem ani jednej firanki w oknie, ani łóżka usłanego po dawnemu. I to nietylko na wsi, ale w miasteczku Lubieniu sam byłem świadkiem, jak wychodzi jedna „waspani“ z dwiema doniczkami i rzuca je na ulicę pod okno sąsiadki. Ta natychmiast wybiega też na ulicę i kłóci się o to że tamta pod jej oknem rozbiła i porzuciła czerepy, a ona będzie mu siała płacić, bo powiedzą, że to jej doniczki, kiedy pod jej oknem stłuczone leżą. Idę dalej a tu znowu żydówka zdziera firanki z okna. I tak z igły robią widły i precz sami swe dobro marnują. Ktoś widać na żart plotkę zmyślił, drugi powtórzył, — i tak poszło w świat, a ciemni ludziska uwierzyli i lekkomyślnie plotką się rządzą. Ciemnych albo głupich byle kiep potrafi za nos prowadzić; a rozumnych, uczciwych i prostą drogą chodzących nie zawsze oni chcą słuchać.

Niezgoda.

We wsi Kosakach w okolicy Łomży sąsiedzi pokłócili się o pokos siana. Doszło aż do takiej bójki, że jednego zabito na miejscu. Drobna szlachta rozkupiła tam majątek. Po podzieleniu się ziemią pozostał kawałek pastwiska, więc i to podzielono na drobne kawałki. Ponieważ jednemu wypadł kawałek w gorszem miejscu, dali mu za to trochę więcej. On to sobie ogrodził, poprawiał i przez parę lat zbierał sporo siana. Sąsiedzi pozazdrościli mu i dalejże ten kawałek odbierać! Włóczyli się po sądach, on się bronił jak mógł. Lecz tamci koniecznie chcieli mu to wydrzeć. W tym roku nieborak skosił ten kawałek, a oni dawaj mu zabierać siano! Syn jednego gospodarza z parobkiem rzucili się na niego, jeden go uderzył kosą w głowę i przebił czaszkę do mózgu. W godzinę potem raniony skonał, a zbrodniarze uciekli do Ameryki. Wiadomo jednak, że od Boskiej kary nie uciekną. Ludzie tu zamożni, szlachta, ale cóż kiedy ciemni! Na Gazetę żałują dać rubla a na pieniactwo to i dziesiątki rubli i dusze swe wydają.

NIEPOROZUMIENIE.

W czasie manewrów do jakiegoś małego miasteczka ma zajechać na kwaterę któryś z członków panującego domu. Naturalnie miasteczko zostaje udekorowane i u bram jego wita dostojnego gościa burmistrz, wraz z całą radą miejską i innymi dostojnikami.

Arcyksiąże mile usposobiony tą owacyą, dziękuje burmistrzowi, a wypytując się o potrzeby i przeszłość miasteczka, dodaje nakoniec.

— A może urodził się tu kiedy jaki wielki człowiek?

— Ach nie? niestety Wasza dostojność — odpowiada z westchnieniem pan burmistrz, u nas rodzą się zawsze tylko małe dzieci!....

U DOKTORA.

Źle z tobą biedaku, te sine plamy na piersiach....

Jestem panie doktorze farbiarzem i powalałem się przy robocie....

Hm.... wobec tego mogę cię uratować.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the
POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.

Rev. C. Tomaszewski, Prest. and Treas.
Leon Machnikowski, Managing Editor.
F. J. Kwiatkowski, Manager and Secr.
56 — 22nd Street,
PITTSBURG, - PENN'A.
C. D. & P. T. 'PHONE, 2263 GRANT
P. & A. 'PHONE, 2204 MAIN

"WIELKOPOLANIN",
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

L. MACHNIKOWSKI, Redaktor.

Wszelkie korespondencye należy adresować na imię redaktora:
LEON MACHNIKOWSKI,
56 — 22nd Street, - Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy dotyczące prenumeraty, odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyj i t. p., należy adresować:
F. J. KWIATKOWSKI, Manager,
56 — 22nd Street, - Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:

Za rok jeden w Stanach Zjedn......	$1.50
Abonament po za obrębem Stanów Zjednoczonych	$2.50
Pojedyńczy numer....	5ct.

PRENUMERATA PŁATNA Z GÓRY.

Adres ogólny:
"WIELKOPOLANIN",
56 — 22nd Street,
PITTSBURG, - PA., U. S. A.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować:
WIELKOPOLANIN,
56 — 22nd St., Pittsburg, Pa.

Entered at the Pittsburg Post Office as second Class Mail Matter.

SMUTNA SPRAWA.

W innem miejscu podajemy urzędowe wezwanie banku Central Savings and Trust Company, wystosowane do kredytorów i dłużników upadłego Polskiego Banku Ludowego. — Ten Bank Central Saving and Trust Company, znajdujący się na roku 20ej i Penn Avenue, wyznaczony został urzędownie i pod kaucyą do przejrzenia rachunków upadłego Banku Polskiego Ludowego prowadzonego najprzód przez spółkę Nowak i Tomaszewski a ostatnio przez samego M. Tomaszewskiego, i obecnie wzywa tych wszystkich dłużników lub depozytorów do swojego bióra, aby się obliczyć dokładnie, ile komu należy.

W przykrej tej sprawie nie pisaliśmy wiele, tylko w swoim czasie donieśliśmy smutną tę i niezmiernie przykrą wiadomość. Rozpisywanie się o tem nie pomoże nikomu i nikomu szkód nie zwróci. Stało się wielkie złe i szelmostwo, którego już żadna gazeta nie naprawi.

Za to inne gazety, a szczególniej gazety nieprzyjazne księżom, rozpisały się o tem zawiele, choć wiedzą, że to szkód nie naprawi.

Co tu księża winni w tym razie? Coż było w tem złego, że księża tak teraz jak i zawsze dawniej wołali razem w gazetami, żeby popierać swoich? Tak czyniono zawsze, tak się czyni teraz i tak się czynić będzie i w przyszłości. — Nie samego jednego M. Tomaszewskiego i nie sam jeden Polski Bank Ludowy popierali księża, gazety i wielu najporządniejszych obywateli. Takie rzeczy popierali zawsze i popierają polacy. A że tedy i owedy jakiś interes zbankrutuje z krzywdą innych to nie jest wina popierających, którzy nie mogą wiedzieć, co się dzieje w sercu winowajcy, wyglądającego na porządnego człowieka i uczciwego biznesystę.

Winy tu na kogo innego zwalać nie można jak tylko na tego co zawinił i zbankrutował i na tych co go naciągali i prowadzili do ruiny. Sam bankrut winien zapewne najwięcej i bynajmniej nie myślimy go bronić, ale przyczynili się do tego ci, co niedoświadczonego naciągali i popychali do ruiny. — Inne gazety rozpisały się o tem szczegółowo, ale my rozpisywać się nie będziemy, bo nie należeliśmy do tych interesów i ze zbankrutowanym nie żyliśmy w ścisłej komitywie. Wyroku na bankruta też wydać nie możemy, bo to zrobi dopiero sąd, po zbadaniu i dokładnem poznaniu finansowych spraw tego banku.

Jak sprawy te obecnie stoją, to redakcya nie wie, bo to nie nasz „byznes".— To wyjaśni w swoim czasie Central Savings and Trust Co przed sądem.

Chcemy jeszcze zaznaczyć to, że ludzie zbyt są skorzy do mięszania w te sprawy księży, a szczególniej Ks. Tomaszewskiego, brata byłego bankiera. To jest niesłusznie, bo brat za brata odpowiadać nie może. Ks. C. T. banku tego nie prowadził — bo on ma i tak za wiele innych spraw do załatwienia. — A że spuścił się na brata i że ten zawiódł w zupełności jego zaufanie, to Ks. C. T. za to nie może. M. Tomaszewski to nie pierwszy i nie ostatni brat, co skrzywdził swojego brata. Zdarza się to bardzo często. — Że Ks. C. T. popierał dawniej Polski Bank Ludowy, tego mu za złe wziąść nie można, bo jeżeli inni księża popierali oddawna w Pittsburgu polskie interesa, to i Ks. C. T. mógł i powinien był polskie interesa popierać. A że brat własny zdradził księdza C. T. to za to winić księdza nie można, księdza znanego tu od tylu lat z uczciwości i pracowitości. — Chyba tylko zły człowiek może potępić księdza za to, że popierał polskie przedsiębiorstwa wszystkie, a między temi i przedsiębiorstwo swojego brata, myśląc że przedsiębiorstwo to prowadzone jest dobrze. Nie przepadł nikomu ani cent ze setek tysięcy dollarów, składanych na kościół u tego księdza, to widać że uczciwy jest i że nie odważyłby się na to aby popierać taki bank, gdyby wiedział: że bank ten nie jest prowadzony uczciwie i porządnie. — Niesłusznie też czynią ludzie lub gazety, gdy chcą zwalić winę na księdza C. T.

Ci co źle życzą polakom starają sie ogłosić tę sprawę za 100 razy gorszą niż jest w rzeczywistości i mówią i piszą jedni, że przepadło ludziom 20 tysięcy, inni wołają że 40 inni że 80 tysięcy a znalezą się pewno i tacy, co podniosą ten „bargen" do okrągłego miliona. Krzyczą, że przepadło wszystko co do grosza a tymczasem dziś nikt nie może tego stanowczo powiedzieć, bo jeszcze rachunki nie skończone. Być może, co daj Boże, że się okaże w końcu, że nic nikomu nie zginie. Nie mówimy tego też napewne, bo dziś to nie wiadome. Trzeba czekać końca rachunków.

Bankruta M. T. nie bronimy i bronić nie chcemy. Jeżeli ludzie zostaną pokrzywdzeni, to zasłużył na surową karę. Sądy wykażą kto tu taj i ile zawinił.

Wy, którzy zostaliście pokrzywdzeni, potępiajcie krzywdziciela waszego M. T. ile chcecie, ile zasłużył, ale nie napadajcie na brata jego Ks. C. T. który nikogo nie ukrzywdził. Obwiniajcie bankruta M. Tomaszewskiego i tych co go na złą drogę prowadzili. Na sądzie wykaże się dowodnie kto go do złego prowadził, kto go naciągał i kto go popchnął do ruiny i do skrzywdzedzenia tylu nieszczęśliwych ludzi. Tymczasem ludzi niewinnych zostawcie wspokoju.

Redaktor Wielkopolanina.

SPRAWOZDANIE
z posiedzenia abituryentów Kolegium św. Stanisława Kostki.

Dnia 1 sierpnia b. r. odbyło się uroczyste posiedzenie Stowarzyszenia abituryentów Kolegium św. Stanisława Kostki w sali szkolnej tegoż zakładu.

Towarzystwo to zostało założonem przed trzema laty. Celem tego Towarzystwa jest utrzymanie koleżeńskiej jedności i przyjaźni pomiędzy członkami w najdłuższe lata, gorliwe popieranie Zakładu, w którym członkowie Stowarzyszenia Abituryentów odebrali swe nauki i wychowanie.

Posiedzenie odbyło się pod przewodnictwem Ks. Jana Kruszyńskiego C. R., obecnego Rektora Kolegium.

Na samym wstępie posiedzenia przyjęto pięciu kandydatów jako członków stowarzyszenia. Przyjętymi zostali: Franciszek Hinders, Franciszek Nowakowski, Michał Tabor, Józef Werra, Jan Smoczyński.

Stowarzyszenie to liczy obecnie 37 członków, którzy ukończyli swe studya w Kolegium.

Następnie odczytano korespondencyę „Kuryera Polskiego" z Milwaukee z d. 9 lipca b. r., w której pomienione pismo wystąpiło wrogo przeciw zakładowi św. Stanisława. Postanowiono jednogłośnie zaprotestować w pismach polskich i uchwalono prosić te czasopisma polskie o łaskawe umieszczenie sformułowanego na temża posiedzeniu protestu.

Oprócz kwestyj odnoszących się ściśle do rozwoju i dobra tegoż Stowarzyszenia, jeden z członków uczynił wzmiankę o śp. Edwardzie Kellym, byłym profesorze Kolegium zmarłym dnia 10 czerwca r. b. w Lexington, Ky.

Ś. p. Edward Kelly pracował przez cztery lata w Kolegium, zyskał sobie szacunek i serca wszystkich swych uczniów, a szczególniej członków Stowarzyszenia. W dowód swej wdzięczności uczczono pamięć zmarłego profesora przez powstanie, oraz uchwalono zakupić Mszę św. za spokój jego duszy. — Msza św. ma być odprawioną 7 września w kościele św. Stanisława Kostki.

Potem wybrano nowy Zarząd na rok następny przez głosowanie. Nowa administracya składa się z następujących członków: Ks. Jan Kruszyński, radca duch.; Jan Konopa prezes; Franciszek Wojciechowski, wiceprezes; Tomasz Bona, sekr. prot.; Teodor Cząstka, sekr. fin.; Józef Łasecki, skarbnik; Szczepan Krajewski marszałek.

Po wspólnej modlitwie odroczono posiedzenie do przyszłego roku.

TOMASZ BONA,
sekr. prot.

Z POSIEDZENIA
Stowarzyszenia Abituryentów Kolegium św. Stanisława Kostki.

My niżej podpisani byli studenci Kolegium św. Stanisława Kostki, zebrani na rocznem posiedzeniu Stowarzyszenia Abituryentów tego zakładu dnia 1 sierpnia 1904 r., przeczytalimy chicagowską korespondencyę „Kuryera" milwauckiego, mieniącego się pismem „polskiem" i uważamy za stosowne sławetnej redakcyi tego pisma dać następującą odpowiedź:

Autor korespondencyi niepotrzebnie zastrzegł się, że nie zamierza pisać rozprawy „akademickiej", — porównując nieistniejącą szkołę „próbną" z istniejącem i prawdziwie użytecznem Kolegium św. Stanisława. Wykazał on raczej swem rozumowaniem, opartem na cyfrach wziętych z rocznego sprawozdania tego wyższego polskiego zakładu naukowego, do którego uczęszczało w roku zeszłym przeszło 150 studentów, brak elementarnej logiki i prostego, naturalnego zapatrywania się na stan kwestyi.

Lituje się ów korespondent, że personał professorów, wraz z „choćby jednym stróżem do mycia podłóg, okier i statków" pobiera rocznie, tytułem pensyi $3.265, z czego wyprowadza wniosek, że na jednego nauczyciela przypada rocznie po $400. Z tego wniosku dochodzi ów pan do innego, a mianowicie, że „na taką zapłatę zgodzą się tylko ludzie bez ambicyi, włóczęgi do niczego nie zdatni, pieczeniarze, albo wreszcie ludzie bez czci".

Nie w obronie tychże zacnych profesorów, którzy w ogóle obrony nie potrzebują, lecz w celu odparcia zarzutu o nędznem ich wynagrodzeniu oświadczamy, że ks. Rektor i ks. wicerektor pensyi żadnej nie pobierają.

Są oni Ojcami zakonnymi i tem się tłomaczy ich bezinteresowność. Dr. S. R. Pietrowicz, trzeci z profesorów ma także swoje powody do dzielenia się z młodzieżą swą wiedzą bezpłatnie.

Co się tyczy innych professorów, to ci pobierają nie mniejsze pensye od swych kolegów pracujących po innych zakładach naukowych w St. Zjednoczonych.

Prosimy tylko przejrzeć pozycye dochodu Kolegium, świadczące o ofiarach Wielebnych Księży Nawrockiego, Radziejewskiego i Cholewińskiego, a następne porównać je z twierdzeniem, że żaden proboszcz z parafii z Chicago nie namówi swoich parafian posełania dzieci do Kolegium. — Jakże pogodzić można twierdzenie, że Ojcowie Zmartwychwstańcy „nie przebierają w środkach dla zdobycia pieniędzy" wobec faktu, że $395 przeznaczyli z własnych, osobistych funduszów na opłatę szkolnego za biednych studentów, że nadto przesłali do kasy Kolegium $3.727 ażeby tylko utrzymać przy życiu ten wyższy zakład naukowy polski w Ameryce, — nie wspomagany funduszami Biskupa.

Twierdzenie, że Kolegium powstało w celu szkodzenia polskiemu Seminaryum w Detroit, i że konsekwentnie profesorowie i jego wychowańcy pałają nienawiścią ku temu Zakładowi, jest fałszywem. Do Seminaryum polskiego usposobieni jesteśmy jak na Polaków i Katolików przystoi. Uznajemy doniosłą jego wartość i zaznaczamy, że powinnością naszą jest i te instytucyę jak i Kolegium wspierać moralnie i finansowo, a nie rozbijać — nie rozwalać.

Co do nas, niżej podpisanych, oświadczamy stanowczo, że czujemy się dumnymi, zawdzięczając naszą wartość moralną, intelektualną i obywatelską przeważnie Kolegium św. Stanisława Kostki i zacnym profesorom tego zakładu. Nie brak między nami dzieci ubogich rodziców, którzy nie mogli łożyć na ich pobyt w Kolegium lecz protestujemy energicznie przeciw tendencyjnemu oszczerstwu, jakoby tylko „młodzież bezdomna, nie pragnąca wiedzy, oświaty i moralnego życia podążała do Kolegium. Do takiej młodzieży nie zaliczaliśmy się nigdy i nie sądzimy, ażeby dla takiej młodzieży było miejsce w Kolegium św. Stanisława Kostki.

1. Ks. Antoni Bocian.
2. Ks. Władysław Kwiatkowski.
3. Ks. Jan Nagórznik,
4. Ks. Teodor Rękosiak.
5. Ks. Władysław Repiński,
6. Ks. Jan Sobieszczyk.
7. Adam Bloch, naucz. w szkole publicznej.
8. Tomasz Bona, słuchacz św. Teologii.
9. Stanisław Bubacz, słuchacz św teologii.
10. Jan Czapliński, słuchacz św. teologii.
11. Teodor Cząstka, słuchacz filozofii.
12. Jan Drzewiecki, słuchacz filozofii.
13. Jakób Gryczka, słuchacz św. teologii.
14. Franciszek Hinders, uczeń akademii wojskowej.
15. Szczepan Kolanowski, nauczyciel.
16. Jan Konopa, reprezentant firmy „Benziger Bros".
17. Szczepan Krajewski, reprezentant firmy „Luxius Nov. Co."
18. Józef Łasecki, współpracownik „Dz. Chicagoskiego"
19. Tomasz Łasecki, słuchacz filologii w „Northwestern University".
20. Tadeusz Ligman, słuchacz filozofii.
21. Władysław Muszyński, słuchacz politechniki.
22. Franciszek Nowakowski, słuchacz św. teologii.
23. Antoni Pniak, słuchacz filozofii.
24. Bronisław Rybowiak, dyrygent i organista.
25. Julius Szatkowski, uczeń farmaceutyki.
26. Walenty Swiętek, słuchacz filozofii.
27. Michał Tabor, słuchacz filozofii.
28. Wacław Warakowski, słuchacz filozofii.
29. Franciszek Wojciechowski, słuchacz św. teologii.

Wszelkie listy adresować należy:

TOMASZ BONA,
1037 S. Albany ave
Chicago, Ill.

Seminarjum Polskie.

„Niedziela" Detroicka zamieszcza następujące uwagi w sprawie Seminarjum Polskiego.

Przypominamy od początku wakacji rodzicom, że zgłaszać się należy do Zarządu Seminarjum w celu bliższych informacji w ciągu wakacji. Prawda, że wielu już zgłosiło się w czas, lecz wiemy z doświadczenia, że przeważna część rodziców zasypuje zarząd zakładu listami dopiero w ostatniej chwili, kiedy zjeżdżać się poczyna i kiedy nawał pracy i zajęcia różnorodne zarząd czekają. Pociąga to za sobą spóźnienie się kandydata do szkoły; przyjeżdża tu wtedy, kiedy nauka w pełnym toku i oczywistą sam stratę na tem ponosi. Dlatego jeszcze raz robimy uwagę, żeby rodzice wcześnie zgłaszali swoich synów do zakładu i nie zaniedbywali przysłać ich na czas, to jest na 8go września. Dobrze powinni rodzice rozważyć, czy syn ich posiada dosyć zdolności, aby mógł się kształcić w wyższym zakładzie naukowym, a jeżli się zdecydują po głębszym namyśle do przysyłania go do szkoły, wtedy dopilnować sami powinni, aby jak żołnierz stawił się na termin do szeregów.

Nadto powinniśmy rozważyć i to że tak mały procent Polaków posyła dzieci do szkoły, co nam bynajmniej zaszczytu nie przynosi ani u swoich ani tembardziej u obcych. Trudno zwalić tu winę na brak środków, gdyż w każdej osadzie polskiej jest wiele rodzin, których stać na wykształcenie syna. Czyż dla Boga tak jesteśmy upośledzeni, aby na dwa miljony ludności polskiej przynajmniej dwa wyższe zakłady polskie, kolegjum św. Stanisława w Chicago i Seminarjum Polskie w Detroit nie miały przynajmniej po 1000 uczniów! Wszakżeż małe miasta polskie liczą po tysiącu i więcej uczniów. Mamy wprawdzie tu i owdzie w większych osadach polskich urzędników, lekarzy, aptekarzy, — nawet wykształconych biznesistów, lecz jak ich nie wielu!

W kraju takim jak Ameryka i ludnym i bogatym, gdzie tętno życia bije całą siłą, łatwiej zużytkować naukę, czy wśród swoich czy obcych, niż tam, gdzie przez wiek cały rządy zaborcze nas i ogłupiały i ubożyły. Jeśli ten kraj stał się dla nas drugą ojczyzną, to idźmyż tu razem z nim w tym pochodzie kultury, ktora na każdym polu się rozwija; jeśli chcemy zasłużyć na poważanie naszej narodowości w tym kraju, to nie wolno nam pod karą narażenia się na lekceważenie pozostawać w tyle za innymi w tym kraju. Przeczytajmy wykazy uczniów w szkołach wyższych detroickich, czytajmy sprawozdania egzaminów tych lub owych kolegów tutejszych — czy dużo tam imion polskich spotykamy? Zdarzy się tu i owdzie polskie nazwisko, i radujemy się tem, gdyż najczęściej — jeśli nie wyłącznie — spotykamy imię byłego ucznia naszego; lecz, jak mało tych Polaków uczonych! Wnosząc po naszym zakładzie widzimy przyrost stały młodzieży polskiej, lecz stosunkowo do ludności naszej w Stanach Zjednoczonych jest to przyrost przecież za mały. Nie dziwujemy się świeżo osiadłym w Ameryce przybyszom, że dzieci do szkoły nie posyłają — ci dorabiają się dopiero dobrobytu, — lecz dziwić się trzeba tym dawno tu osiedlonym, którzy dorobili się już pewnego mająteczku — mają szkołę w tym samym mieście i pozwalają dzieciom bujać jak dziczki, bez nauki, bez ogłady żadnej.

Słowa te kreślimy pod adresem rodziców, i w ich własnym interesie o ile on jest interesem narodościowym. Niemyślcie, że zakład naukowy gdziekolwiek on jest, tuczy się waszym chlebem i we własnej sprawie przemawia do was. Mamy zapewne interes, lecz nie osobisty, interes ten, abyśmy Polacy dorównali w oświecie i nauce tym, wśród których żyjemy.

Korespondencye.

Zawiadomienie.

Za pomocą Stwórcy rozpoczynam dzieło nader bardzo trudne, które potrzebuje dużo pracy, poświęcenia mozołu, zabiegów i kosztu, ale co nie raz po ludzku sądząc jest nie możebne, u Boga zawsze jest możebne. Oto dnia 15 Sierpnia r. b. Najprzewiel. Ks. Ks. Biskup M. Tierney z Hartford, Conn., poświęci ochronkę i tym aktem otwiera przytulisko dla sierót: chłopców i dziewcząt. Na ten cel już wynająłem, blizko kościoła starego na ulicy Orange, dom pod No. 48, w którym jest dwadzieście dwa pokoi z opłatą za wynajęcie za każdy miesiąc po $50. Rozumie się, w tym domu sierockim będą miały pierwszeństwo takie z prawego łoża dzieci, które z woli Boga utraciły ojca i matkę, a jeżeli będzie miejsce, to będą przyjęte i takie z prawego łoża, które mają tylko ojca lub matkę, ale z najrozmaitszych przyczyn nie mogą mieć w domu utrzymania.

Kochani katolicy, wiecie sami bardzo dobrze, utrzymać taki dom wraz z obsługą, nie mając żadnych na to funduszów ani pieniędzy, pociągnie za sobą dużo wydatków pieniężnych przy tem ze strony ludzi światowych i bez wiary pełno będzie zazdrości, plotek, potwarzy, oczernień, posądzeń itd. a nawet niektórzy znajdą się i tacy, że wszelkiemi niegodziwemi sposobami będą chcieli z zazdrości zrujnować i zniszczyć rozpoczęte dzieło, a przed ludźmi zochydzić.

Wszystko ze strony tych ludzi przyjmę dla siebie z największą chęcią i przyjemnością jako wynagrodzenie za moje poświęcenie się, ale przy tem dobrzy katolicy, wy przynajmniej nie zrażajcie się i nie zamykajcie waszych dobrych i litościwych serc na nędzę ludzką, bo weźcie sobie dobrze i rozważcie, że oprócz mnie (ks. Lucyana Bójnowskiego) będą w tym domu sierotki-duszyczki niewinne, czyste, Bogu miłe — jako zgłodniałe pisklęta w gniazdku wyciągają dziobki, tak one spragnione usta nastawiają, — zatem dla nich coś tak samo należy. Kiedy ze strony przewrotnych ludzi będą na mnie sypały się obelgi i potępienia, wy zaś wierny, Boga prawdziwego, otworzcie im swoją rękę miłosierną i nadsyłajcie datki czy to w pieniądzach, czy to w artykułach spożywnych, czy to w ubraniach a ja ręczę za sierotkami, że one będą co dzień wam najserdeczniej dziękować i błagać z rączkami złożonemi, aby wam stokrotnie wynagrodził za jałmużnę udzieloną.

Bóg przedwieczny, który powiada przez proroka „Onego bowiem chcę zbawić przez cierpliwość ciebie przez miłosierne uczynki!" — więc zlitujcie się nad nimi, bo przez kogóż Bóg Opatrzność swoją pokaże, jeżeli nie przez chrześcijan?

Z bratniem pozdrowieniem
Ks. L. Bójnowski.

Adres: Rev. L. Bojnowski,
Orange str.,
New Britani, Conn.
Albo:
Rev. L. Bojnowski,
Supesior of Orphan Asylum
48 Orange str.
New Britani, Conn.

Kościuszko, Texas, dnia 4 Sierp.

Wiadomo jest Szanownym Czytelnikom Wielkopolanina o naszej polskiej osadzie Kościuszko w Texasie, bo już bywały ztąd Korespondencye po gazetach, — jednak nie zaszkodzi, gdy znowu cokolwiek ztąd się napisze. Niech się dowiadują polacy jedni o drugich, w tem szerokiem kraju rozproszeni, a będzie nam przynajmniej weselej, — gdy jedni o drugich wiedzieć będziemy.

Otóż swojego czasu zamieściliśmy w Wielkopolaninie prośbę i poszukiwanie za jakim księdzem, bośmy tu długi czas bez księdza.

Zgłosiło się niedługo potem kilku księży o szczegóły i informacye, tak do Biskupa jak i do parafii, — ale niestety żaden nie przybył do nas, bo jak widać z listów, to oni myślą że tu są za wielkie gorąca i upały, ale to tak nie jest, — bo choć tu są dalekie południowe strony u nas, ale tu niema tak straszliwych upałów jak tam w Norcie (na północy) lub we wschodnich Stanach, bo tu u nas ludzie nie umierają od upałów, tak jak na północy lub na Wschodzie, gdzie słońce wielu ludzi zabija. A wiemy o tem dobrze, bo od nas też ludzie jadą w tamte strony, i wracają, to nam o tem rospowiadają.

Myślą też ludzie na Północy, że tu u nas to wielka dzicz, o to tak nie jest, bo choć coprawda nasze konie i inny inwentarz domowy chowają się dziko, — ale za to ludzie tu nie są wcale gorsi od tych na Północy, gdzie, — jak w gazetach czytamy, — to tam ludzie są dzikie i więcej trafia się tam mordestw i rabunków, niż u nas.

Tu dzieci nasze po farmach nie mają czasu ani sposobności, żeby się tak psuć jak tam po wielkich miastach, o czem w gazetach czytamy. Jeżeli dzieci nasze nie idą czasem do szkoły, to mają w polu robotę, więc nie lofrują i nie mają pokusy do złego.

Tu w niedzielę karczmy są zamknięte, a u nas w całej parafii nie ma ani jednego salunu, a po szklankę piwa to musiałby ztąd jechać 7 mil amerykańskich. To też tu nie mamy pijatyk ani bijatyk jak tam w waszych miastach. Kupi czasem kto piwa do domu, ale to na jakie welisko, a sławych „polskich chrzcinów" tu u nas nie ma, bo my tu chrzcin nie wyprawiamy.

Ta u nas księży swoich lepiej szanujemy niż tam u was po miastach, a choć u nas niema wielkich bogactw, to jednak wszyscy mają się dość dobrze i chętnie dawają na utrzymanie Księdza.

— Nasz kościół jest pod wezwaniem śtej Anny. Mieliśmy tu Odpust dnia 27 z. m. na który przybył polski fararz (proboszcz) z par. śtej Jadwigi, Wny Ks. Jaroń, który tu do nas dojeżdża co miesiąc w dnie powszednie. Więcej księży nie było bo ich tu w pobliżu nie ma.

Kościołek przepełniony był pobożnymi po brzegi ale i po za brzegi, bo przybyło wielu ludzi i z innych parafii, co radzi usłyszeć Słowo Boże i odwiedzić krewnych i znajomych.

Byliśmy niedawno na Odpuście w polskiej parafii Panna Maria, — dnia 2 bieżącego miesiąca, na święto N. M. P. Anielskiej. Przybyli na ten odpust: Wny ks. Moczygemba, proboszcz z Yorktown, Te., — który pochodzi z Panna Marya i Wny ks. Jaroń ze śtej Jadwigi. — Przybyło też wielu ludzi, bo tamtem kościół to najstarszy z polskich kościołów w Texasie, zbudowany w l. 1855 i 56ym pod wezwaniem Niepokal. Poczęcia N. M. P. a odbudowany na nowo w roku 1877ym bo stary kościołek był mały. Budował go jeden ksiądz Franciszkanin, który tu najprzód przybył z kilkoma polakami (zapewne ś. p. ks. Leopold Moczygemba. Przyp Red.) Ten kościół ma odpust i przywileje św. Franciszka (zapewne Porcyunkula? przyp. Red.) jakie ma mało ktory inny kościół w Texasie. Ten ksiądz, idąc za przykładem śgo Franciszka, zbudował kościół za swoje ofiary, a jak tu przybył to nie miał żadnego domu i mieszkał pod dębem, a było dobrze, ale teraz to ludzie przyjdą i narzekają!

Prawda, że i wtedy narzekali i nie było zarobków i musieli udawać się na roboty o 60 mil ztąd, chorowali i umierali i była nędza. Tutejsi amerykanie też wtedy byli napół dzicy gorsi od dzikich (indyan) ale dzicy dali nam spokój, bo się bali europejskich dubeltówek, jakie nasi ze sobą przywieźli z Europy.

Potem nasi się porozchodzili: — jedni do San Antonio, nimi do Bandery, do śtej, Jadwigi, do Yorktown, do Meyersville, do Victorya itd a niektórzy do Nortu (do Północnych Stanów) a i ksiądz ten odszedł i po 16 latach przyjechał odwiedzić osadników. Zostawił ich w domach słamienych, ale była radość jak przybył, bo mieli porządne domy drewniane lub murowane a do dzisiaj to się wszystko jeszcze więcej poprawiło, tak jak wszędzie tak, że tutaj mamy wielu takich,— którym nie potrzeba miasta.

Co zaś się tyczy urodzaju w tym roku, to korn miejscami jest dobry a miejscami gorszy, ale bawełna licha bo ją robaki „Boll Weevills" zjadły, tak że miejscami trzeba zbierać i z 20 akrów na jeden Bel a najlepsza to ledwo z 5 akrów wyda Bale (500 do 560 funtów czystego włókna waty.)

Zresztą jest nam tu dosyć dobrze ale nam smutno bez księdza. Mamy jednak nadzieję, że nas Pan Bóg nie opuści i przyszle nam jakiego.

— Frank Pawelik z Falls City wrócił niedawno z Wystawy Saint Louiskiej a ta mu się spodobała, ale mówił, że kto chce tam wszystko obaczyć, to by musiał tam z pół roku siedzieć.

— Dziwaczny ślub cywilny odbył się niedawno w tych stronach. Oto niejaki W. L. Robbins i panna M. Coleman, amerykanie, wzięli ślub nie w kościele ani w ofisie sędziego tylko zawołali sędzią na most niedaleko miasta Helena nad rzeką San Antonio River, i tam na moście ślub wzięli. (Dobrze jeszcze że nie pod mostem!)

— W powiecie Karnes County wchodzi w modę „irrygacya" czyli sztuczne nawadnianie roli. Jest to dobry sposób, bo nie potrzeba czekać na deszcz, aby żniwo rosło, ale sposób drugi, ko pumpowanie wody z rzeki dużo kosztuje. Ostatecznie to się opłaci, ale na to trzeba mieć duży fundusz, a przytem woda ze studni lub rzeki nie da ziemi tej urodzajności co deszcz.

— Tyle na dzisiaj a jak będzie co nowego. to znowu co napiszę.

ABONENT.

(Od Redakcyi: Dziękujemy serdecznie za pamięć i za korespondencyę. — Co się tyczy waszej bawełny i robaków „Boll weevils" to o ile wiemy z gazet, to dotąd ani farmerzy ani uczeni ani specyaliści rządowi nie znaleźli skutecznego sposobu przeciw temu robactwu niszczącemu bawełnę a właściwie pączki bawełny. Z bawełny teraz farmerzy nic albo prawie nie będą mieli. Specyaliści rządowi (govermenccy) mają nadzieję, że sprowadzone ze Sródkowej Ameryki z kraju Nicaragua, jakieś mrówki, zabiją to robactwo, ale najprzód sprowadzenie tych mrowek jest trudne i kosztowne, a po drugie: wy tam w Texasie macie już mrówek za wiele, — to strach jest sprowadzać jeszcze sprowadzać zagraniczne mrówki. Zresztą próby z tymi zagranicznemi mrówkami jeszcze wiele dobrego nie wykazały. Próby z temi mrówkami czynią urzędnicy gowermencey (rządowi) w okolicy Victoria. Najlepiej będzie, gdy farmerzy przestaną sadzić bawełnę a wezmą się do sadzenia innych produktów, którym „Boll Weevils" nie szkodzą. Bawełna, co prawda przynosi farmerowi najwięcej gotówki ale też za to praca nad jej uprawą i zbieranie bawełny zabiera za wiele czasu. Redaktor wie co mówi, boć w waszych stronach żył i pracował z wami z 10 lat. Zaczynacie bawełnę sadzić jakoś w Kwietniu, musicie ją przekopywać i przerywać kilka razy, obradlić ją trzeba kilka razy, — a jak potem rozpocznie się w końcu Czerwca lub w Lipcu zmudne obrywanie bawełny to trwa do samego Nowego Roku lub dłużej. Gdyby tak policzyć robotę nad bawełną choć po 50 centów dziennie na robotnika, to ta cała gotówka za bawełnę niewróci tego kosztu. Tymczasem uprawa innych produktów rolnych nie wymaga tyle ciagłej pracy, zachodu i kosztu. Porzućcie uprawę bawełny, którą wam i tak robactwo zjada a zacznijcie uprawę innych zbóż, sadźcie więcej korny i wypasajcie korną nierogaciznę dobrego chowu (good stock) bydło a za słoninę, za mięso, i za masło, więcej zbierzecie niż na bawełnę. Z bawełną jest teraz, jak to mówią ‚kaput'! — Tak przynajmniej piszą wszystkie gazety, pisane w Południowych bawełnianych Stanach. —*Redaktor* dawniej farmer texaski.

Kaylor, Pa., d. 6. sierp. 1904

Szan. Red. Wielkopolanina!

My, niżej podpisani, polacy z Kaylor, zapytujemy się i chcemy się dowiedzieć, czy Leon Pociechowski z Chicago jest prawdziwym rzymsko-katolickim księdzem? Bo on tu taj przyjechał do Kaylor z Chicago i na gwałt namawia nas, abyśmy stawiali kościół. On nie należy pod biskupa z Pittsburga tylko, jak mówi, pod arcybiskupa z Chicago. — Nazywa się on Leon Pociechoski i bardzo nam wychwalał Kozłoskiego z Chicago i Chodura ze Scranton.

Chcemy się więc dowiedzieć od Redakcyi, czy ten Pociechowski jest księdzem rzymsko-katolickim, czy nie?

Z uszanowaniem:

(następują podpisy).

Odpowiedź Redakcyi: Szanowni Rodacy w Kaylor, Pa.: Ten Pociechowski nie jest żadnym księdzem, ani rzymsko-katolickim, ani nijakim. Jest to tramp czyli obieżyświat, co ubrawszy się w księży kołnierzyk i długi surdut włóczy się po Ameryce i naciąga głupich. Z niego taki ksiądz akurat jak z wilka pasterz owiec. Toć skoro on wam chwalił Antka Kozłoskiego z Chicago i Chodura, to zaraz mogliście poznać jakie to ziele! Nie dajcie się naciągać włóczęgom i pijskom! Pamiętajcie o tem, że jeżeli gdzie chce biskup założyć nową parafię polską, to zakłada ją przez jakiegoś dobrze znanego tutejszego polskiego księdza a nie przez jakiegoś obcego, nieznanego nikomu. — Jeżeli potem taki znany tutejszy ksiądz rzymsko-katolicki przedstawi Wam innego, to przedstawi wam prawdziwego rzym.-katol. księdza. Ale takich nieznanych włóczęgów i obieżyświatów wystrzegajcie się jak ognia i zarazy i wcale nie chciejcie z niemi mówić. Gdy wejdzie do domu waszego taki kusiciel, goniący tylko za pieniędzmi, wygnajcie go z domu i nie miejcie z nim nic do czynienia. — Każdy prawdziwy rzymsko-katolicki ksiądz musi mieć świadectwa od biskupa tej dyecezyi w której pracować zamierza. — Te świadectwa powinnien okazać przynajmniej najznaczniejszym i najbardziej z uczciwości znanym waszym obywatelom. Jeżeli świadectw tych niema, to widać że to naciągacz i obieżyświat i nie trzeba z takim nic mieć do czynienia.

Red. Wielkopolanina.

Latrobe, Pa., 8 Sierpnia 1904.

Szan. Redakcyo Wielkopolanina!

Proszę tę korespondencyę umieścić w swem piśmie.

Chcąc rozważyć starania i zabiegi jakie zostały położone względem budowania plebanii i szkoły gdzie było dość mozołów i pracy, aby to wszystko doprowadzić do ładu i porządku i dokończyć dzieła przedsięwziętego to praca ta wymagała postępowego i energicznego rozumu czyli mówiąc mądrej głowy. Bo jak jest w przysłowiu: nie ten jest mistrzem który zacznie jaką robotę czyli budowanie, ale ten który to do skutku dzieło to doprowadził i uwieńczył pracą swoją. Tak się to działo tu w naszej parafii polskiej w Latrobe, Pa., gdzie przed 3 laty zaczęto coś, ale słabe umysły nie dokązały by stworzyć swoje ognisko parafialne chociaż i czasy wtedy były inne jak obecnie mamy, gdzie słabo idą roboty i ludzie nie mogą na utrzymanie zarobić. A więc w takich trudnych warunkach obecnie dokonano to, co już dawno być powinno. A teraz mamy już dzięki Bogu swoją własną plebanią i szkołę i w okazałym wyglądzie gdzie wszystko zaprowadzono tak w plebanii jak i w szkolnym budynku wedle wymagań i przepisów hygieny i obecnie od 1 Września zacznie się nauka dla dzieci. Więc swą energią i mądrym rozsądkiem doprowadził dzieło do końca. Ale kto drugi tak by wykonał to niewiem, ponieważ małe były fundusze i mało jeszcze kto co wpłacił, są tacy co płacą coś, ale są i tacy że mają dobrą robotę i robią zawsze a nic nie poczuwają się do obowiązku a tu trzeba zawsze płacić te długi. No ale i tak to poszło dobrym trybem przez mądry i roztropny rozum który nie żałował trudów i zabiegów i zebrał pomiędzy obcych pokaźną sumkę pieniędzy i to dużo pomogło parafii.

A kto tem kierował? ot nasz zacny proboszcz ks. Bolesław Pawłowski, jemu ma parafia to zawdzięczyć iż z jego inicytatywy i dobrej woli to jest co niezbędnie potrzebne było. Jemu, kochanemu pasterzowi należy się uznanie i szacunek za położone zasługi dla parafii za co parafianie powinni darzyć naszego Wgo ks. B. Pawłowskiego głębokim szacunkiem. Żyj proboszczu nam sto lat! Niech Cię chwali i wielbi cały świat!!

Z głębokiem szacunkiem pozostaję
Jeden za wielu
i wszyscy za jednego

a jeżeliby kto chciał wiedzieć kto powyższą korespondencyą napisał, to daję wam słowo honoru, że pióro i atrament.

Odpowiedzi Redakcyi.

„Synowi rodzonego ojca": Mylisz się pan zupełnie; myśmy ani jednem słowem nie bronili M. Tomaszewskiego, tylko bronimy tych nie winnych, na których inni koniecznie chcą zwalić część winy jego. Dochodźcie waszych krzywd na winnym, ale dajcie spokój tym co wam nic nie zawinili. Pan nie zrozumiał kogo bronimy.

Panu M. M.: Za późno pan żałuje straconego dolara, wyrzuconego na głupią Planetę, ogłaszaną w lekkomyślnych gazetach. Żaden rozumny człowiek nie wierzy w takie głupie planety a tem mniej żaden porządny człowiek nie daje się łapać na takie plewy i nie wyrzuca dollarów na takie głupstwa. Zresztą jest to grzechem wierzyć w takie głupstwa a głupstwem jest wyrzucać pieniądze na to. — Porządne gazety nie ogłaszają takich głupstw.

NIESŁUSZNIE.

Mąż wraca późno, a żona zaczyna mu robić wyrzuty.

Mąż: przecież dopiero jest dwunasta.

Żona: Patrzno na zegar, wskazuje trzecią.

Mąż: To głupiemu zegarowi bardziej wierzysz niż mnie.

DO SZANOWNYCH Sekretarzy Bractw i Towarzystw.

REDAKCYA I ZARZĄD "Wielkopolanina" uprasza Szanow. Panów Sekretarzy Bractw, Grup i Towarzystw w Pittsburgu i okolicy, aby raczyli podać nam dokładnie: nazwisko Towarzystwa, Bractwa lub Grupy, w której jest ono parafii, dokładny dzień posiedzeń i miejsce, gdzie się posiedzenia odbywają, a także nazwisko i adres sekretarza.

Prosimy o to, abyśmy mogli tak jak dawniej, podawać regularnie w Wielkopolaninie spis Towarzystw i posiedzeń. Zaraz po Nowym Roku prosiliśmy o podanie nazwisk Sekretarzy i t. d., ale nie wszyscy nam to nadesłali, a że w wielu Towarzystwach, Grupach i Bractwach obrano po Nowym Roku nowych sekretarzy, więc nie mogliśmy podawać spisu Towarzystw ze staremi nazwiskami sekretarzy, co przestali być sekretarzami, a my jeszcze nie mieli nazwisk nowych sekretarzy.

Bardzo prosimy, aby wszyscy Panowie Sekretarze byli łaskawi nadesłać choć na Postal Card swoje nazwiska, adres, nazwisko Towarzystwą i dokładny czas posiedzeń. Numer niedzieli, w którą odbywa się posiedzenie, prosimy podać dokładnie, bo co innego naprzykład jest *pierwsza niedziela w miesiącu*, a co innego *pierwsza niedziela po pierwszym dniu miesiąca*.

Prosimy o dokładną informacyę, bo chcemy regularnie i *dokładnie* podawać ten spis Towarzystw i posiedzeń.

Redakcya i Zarząd Wielkopolanina.

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wbny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski kapelan Unii.
Jan Maron, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Wice-prez.
Fr. Długoński, Sekr. Protok.
Andrzej Kaźmierski, Sekr. Finans.
Leopold Bucholc, Kasyer.
Augustyn Szramowski, Marszałek.
Józef Grabowski, } Opiek. Kasy.
And. Ratajewski, }
Wład. Szeląg, }

Wszelkie korespondencye dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:
FR. DŁUGOŃSKI,
Róg Dickson & Hancock St.
Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:
ANDRZEJ KAŹMIERSKI,
335 Hancock St., 13 Ward,
Pittsburg, Pa.

SPRAWOZDANIE

Sekretarza protokółowego Unii św. Józefa z zeszłego posiedzenia Unii.

Posiedzenie odbyło się w Niedzielę dnia 7 b. m. o godzinie 2ej po południu w zwykłem miejscu posiedzeń, na którem byli przyjęci następujący członkowie:
Z Grupy I. Jan Grywalski.
Z Grupy XIV. Fr. Haładynu.
Z Grupy XVII. Andrzej Konarzewski.

Z szacunkiem,
Franciszek Długoński, sekr. prot.

Zawiadomienie!

Niniejszem zawiadamiam Rycerzy św. Michała Archanioła oddział II, iż posiedzenie które odbywa się w każdą trzecią Niedzielę miesiąca, tą razą odbędzie się w drugą Niedzielę t. j. 14 t. m. o 1:30 po południu z przyczyny tej, ażeby Rycerstwo się mogło naradzić, względem wychodu na uroczyste poświęcenie Kościoła Rzymsko-Katolickiego Polskiego w Natrona, Pa.

Z szacunkiem,
A. Kaźmierski, sekr.

Baczność!

Strzelcom śtej Jadwigi oznajmiam, że w przyszłą Niedzielę to jest dnia 14go Sierpnia będzie wymarsz do Braddock, Pa., na poświęcenie Kamienia Węgielnego pod nowy polski kościół. Proszę, aby wszyscy Strzelcy śtej Jadwigi stawili się o godzinie 12 i pół w pełnym uniformie i z bronią na dziedzińcu szkoły par. śgo Stanisława, a ztamtąd wyruszymy do Braddock. Każdy Strzelec ma się stawić bez wymówki, pod karą naznaczoną w konstytucyi.

Z uszanowaniem,
M. Gepert, Kapitan.

Zawiadomienie.

Zawiadamiam wszystkich Członków Tow. św. Wojciecha w Braddock, ażeby się każdy stawił o godzinie pół do pierwszej w hali parafialnej na przyszłą Niedzielę dnia 14 Sierpnia pod karą w konstytucyi wymienioną na poświęcenie Kamienia Węgielnego pod nowo budujący się kościół Najsłodszego Serca Jezus w Braddock. Każdy jest zobowiązany się stawić punkt na wyznaczony czas, ponieważ wyjdziemy po Towarzystwa z Pittsburga i McKeesport na stacyę Baltimore i Pennsylvania.

Filip Kanarkowski, Prez.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamia się Braci Gw. Ryc. śgo Antoniego iż nasze regularne posiedzenie przypada na przyszłą Niedzielę to jest na 14go Sierpnia zaraz po nieszporach, ale z powodu wymarszu na uroczystość poświęcenia Kościoła do Braddock, nasze posiedzenie odbędzie się do piero o wpół do 8mej wieczorem po powrocie z Braddock.

Ig. Szczepański, Prezes.
St. Miśkowski, Sekr.

Baczność

Gwardya Rycerzy śgo Antoniego!

Niniejszem zawiadamiam wszystkich Ryc. Gw. śgo Antoniego iż w przyszłą Niedzielę to jest 14go Sierpnia będzie poświęcenie Kamienia Węgielnego pod nowy kościół w Braddock i że na tę Uroczystość jesteśmy wszyscy zaproszeni. Zapraszam was wszystkich kochani Bracia abyście się stawili na tę uroczystość o godzinie pół do pierwszej na dziedzińcu szkolnym parafii śgo Stanisława Kostki w pełnym uniformie.

Z szacunkiem,
Jan Wieczorek, Major.
Jan Nowak, Kapitan.

Baczność Polacy i Słowacy w Lyndora, Butler i w okolicy!

Polaków i Słowaków zamieszkałych w Lyndora, w Butler i w okolicy zapraszamy aby się stawili w każdą czwartą niedzielę miesiąca na mityng parafialny na narady względem nowobudującego się kościoła w Lyndora, Pa.

Zapraszamy wszystkich Polaków i Słowaków.

Z uszanowaniem,
KOMITET PARAFIALNY:
Piotr J. Szymański,
Józef Kulnia,
Wiktor Królikowski,
Ernest Colderara.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamia się wszystkich członków towarzystwa św. Antoniego z Sharpsburga, Pr., iż w przyszłą niedzielę to jest dnia 14go Sierpnia odbędzie się nasze miesięczne posiedzenie zaraz po sumie na które posiedzenie każdy członek ma się stawić pod karą konstytucyi, gdyż są ważne sprawy do załatwienia.

Z uszanowaniem
St. Kwiatkowski, Sek

Baczność!

Bractwu Rycerzy św. Michała Arch. No. 1., że na przyszłą niedzielę jest nasz mityng zaraz po sumie, żeby się wszyscy stawili, bo są ważne sprawy do załatwienia.

Z szacunkiem
W. Zieliński, Sekr.

Sprawy Stowarzyszenia

Polsko-Rzymsko-Katolickiego i Kasy Pośmiertnej W BROOKLYNIE, N. Y.

W Ks. prob. L. Wysiecki, Kapelan,
Wincenty Norejko.........Prezes,
Stan. Galicki.........Wice-Prezes,
Bolesław Mikulski Sekr. Generalny,
Antoni Zasiński.........Kassyer.
Jan Lukowski.........Marszałek.
Win. Grochowski } Opiekunowie
Ant. Milewski } Kassy
Jan Leuk } Komissya Nad
J. Kostrzewski } zorcza

Urzędowym Organem Stowarzyszenia jest od dnia 1go Lutego 1904 gazeta „Wielkopolanin".

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w ostatnią Niedzielę miesiąca.

Stowarzyszenie Pośmiertne wypłaca $600. (Sześć set dollarów) po mężu i $300 (Trzysta) po żonie.

Podatek miesięczny jest 75 centów od Członka, włącznie z organem.

Wszelkie sprawy, tyczące się Stowarzyszenia, trzeba adresować do:

B. Mikulski,
16 Diamond Str.
Brooklyn, N. Y.

Grupy należące do Stowarzyszenia P. R. K. są następujące:
Tow. ś. J. Chrzciciela, Grupa No. 1
Tow. ś. Stanis. B. i M. Grupa No. 2
Tow. ś. Walentego Grupa No. 3
Tow. ś. Józefa Grupa No. 4
Tow. Tadeusza Kościuszki, pod Op. św. Antoniego Grupa No. 5.

Zawiadomienie.

Brooklyn, N. Y., 7 Sierpnia 1904.

Niniejszem zawiadamiam Członków Towarzystwa Tadeusza Kościuszki, Grupa 5ta, iż posiedzenie miesięczne odbędzie się w Niedzielę dnia 14 Sierpnia b. r. w sali zwykłych posiedzeń zaraz po południu o godzinie pierwszej, zatem proszę aby każdy członek raczył przybyć i uiścić się ze swych zaległości.

W. Norejko, Sekretarz.

Zawiadomienie!

Brooklyn, N. Y., 8 Sierpnia 1904.

Na ostatniem posiedzeniu zostało uchwalonem, iż posiedzenia będą odbywać się regularnie co 3cią Niedzielę po pierwszym każdego miesiąca; tak samo zostało uchwalonem od ogółu większością głosów przyjęte jako każdy Członek tej grupy obowiązany jest opłacać 25 centów rocznie na rozchody Grupy i zarazem było uchwalonem sprawić Stępel Grupy. Przy końcu ja jako Sekretarz tejże Grupy odzywam się do Członków ażeby regularnie stawiali się na posiedzenia Grupy i opłacali swoje asesmenta.

Zasyłamy braterskie pozdrowienie,
Zygmunt Łoznowski,
Sekr. Grupy.
99 Clay str. Brooklyn, N. Y.
Jan Regulski,
Prezes Grupy.
628 Humbold str. Brooklyn, N. Y.

Reguła Posiedzeń itd.

Tow. Br. Pom. Św. Walentego M. w Brooklyn, N. Y.
Grupa No. 3.

Posiedzenia będą odbywać się regularnie w 3cią Niedzielę po pierwszym każdego miesiąca o godzinie 1szej po południu w Hali Szkolnej na Driggs Ave., Brooklyn, N. Y., przy kościele świętego Stanisława Kostki.

Zygmunt Łoznowski, Sekr. Grupy.
No. 99 Clay Str. Brooklyn, N. Y.

NADESŁANE.

Ford City, Pa., d. 8 Sierpnia 1904.
Wielce Szanowna Redakcyo
"Wielkopolanina".

Proszę jako prenumerator umieścić łaskawie co następuje:

W pewnej tygodniowej gazetce wyczytałem w domu u pewnego rodaka bardzo dominujące ogłoszenie w formie rzucania obelg na ziomków w Galicyi.

Pan Grobleski sypiąc dowcipem na Moskali i Niemców, niepominął także i Austryi. Pisze on tak:

"a o was gałganach austryakach w Galicyi to ani gadać niewarto".
(podpis) W. Grobleski.

Niżej podpisany zna osobiście p. W. Groblewskiego aptekarza od "Żmijeczniku" lecz te gałgany austryackie w Galicyi napisane w owej gazecie bardzo obraziły Polonię tutejszą z pod wszystkich trzech zaborów, bo mówią: "jeźli się to odnosi do urzędników austryackich w Galicyi to temi są polacy a jeśli do narodu, to ten jest polski i ruski.

Więc jasnem jest, iż obraża Polaków pod zaborem austryackim, trącił on pod serce swoją aptekarską prawicą a tak silnie iż cała polonia w Ford City, Pa., woła pfe, pfe, i pyta się czy pan od Żmijeczniku polak prawdziwy czy podrobiony jak to wielu czyni dla interesu. Jeźli pierwsze i drugie jest prawdą to jest napaść i pseudo polskość to wołamy "stój" bo myślimy iż i inne polskie osady w Ameryce tak samo się zapatrują na to nowego gustu polskie (?) ogłoszenie.

Mówi: o was gadać nie warto.— My polacy wszyscy mówimy a nie gadamy. "Panie — papugi gadają a ludzie mówią!

Groblewski cieszy się, iż Kuropatkin i jego sołdaty biorą po skórze — i dawno im tego życzył bo jego lekarstwo nie przepuszczają za rosyjską granicę.

Biznes to i nic więcej, proszę panów. Jeźli masz pan żal do rządu w Austryi, to pukaj do Wiednia, a nie do Galicyi, a jeźli uznajesz polaków za braci, to pomnij że Polacy są Polakami pod wszystkimi zaborami.

To nie po wypiciu "Żmijeczniku" piszą ludzie tak pięknie jak pan, lecz chyba po wycyckaniu połowy galona "Pure Rye" amerykańskiej whiskey. Złość przebija z pańskich słów i w złości plunąłeś pan nieprzystojnie dla samego siebie.

Roztropność nakazuje jaśniej zdanie ogłaszać, czy to w ogłoszeniu biznesowem, czy jako w ogłoszeniu oszczerczem. To niepolityka. To nieuświadomienie umysłowe. To nie aptekarski umysł.

Publicznie prosimy o publiczne wyjaśnienie nam panie W. Groblewski czy pan byłeś chory w tem fatalnem czasie. Znający pana

Michał Wajs,
Ford City, Pa. Box 156
Armstrong Co.

Uwaga od Redakcyi: Trochę za gorąco wziął się Szan. Korespondent do pana G. — Pan G. zapewne nic złego nie miał na myśli, gdy owo niezwykłe ogłoszenie pisał. Wygląda ono ogłoszenie dosyć cudacznie, ale musi Korespondent pamiętać, że byznesiści pisują jaknajcudaczniejsze ogłoszenia, właśnie dla tego, aby przez to zwrócić i ściągnąć uwagę na towar. Przyznajemy, że ogłoszenie niekoniecznie wygląda tem bardziej, że na nagłówku zamieszczone jest imię Boga, potem są wmięszani w to moskale, prusacy i austryacy, — ale mimo to wszystko po uważnem przeczytaniu tego ogłoszenia nie można powiedzieć, żeby pan G. chciał ubliżyć polakom pod którymbądź zaborem. Pan G. wyzywa zanadto siarczyście, ale tylko zaborcom, Prusakom, Moskalom i Austryakom, ale nie polakom pod tymi zaborami. — Wiemy z pewnością, że gdyby pan G. przeczuwał że ktoś go inaczej zrozumie i że się obrazi, to nigdyby takiego dziwacznego i dwuznacznego ogłoszenia nie był napisał. Wiemy, że nawet i za tę ostrą krytykę pan G. się nie pogniewa, bo ona ściąga uwagę wielu na to ogłoszenie.

Ogłaszającym trzeba dużo wybaczyć, bo oni chcą zrobić byzness na każdy sposób.

Widzieliśmy już gorsze ogłoszenia i to nawet w poważnych gazetach, — w których to ogłoszeniach byznesista zamieszczał imiona świętych, imiona bohaterów itp. Takie ogłoszenia rzeczywiście oburzają wielu i słusznie. — Tłukło się nie tak dawno ogłoszenie o pigułkach na rozwolnienie i to ogłoszenie zaczynało się od słów: "Święty Jan Apostół" itd. My tego ogłoszenia nie zamieściliśmy, ale widzieliśmy je w najlepszych katolickich gazetach, gdzie się dostały przez nieuwagę redakcyi. Przed kilku laty widzieliśmy w jednej z najporządniejszych gazet ogłoszenie o pigułkach na rozwolnienie zaczynające się od tych słów:

"Wielki bohater Jan Sobieski, co zbawił Chrześciaństwo, mógł był zapobiedz i zaczynającemu się upadkowi naszej ojczyzny, Polski, — gdyby był znał i używał pigułki Dra X X lub gorzkie wino doktora N. N. bo używając je byłby żył dłużej" i t. d. itp.

Jeszcze i tej wiosny, w tak poważnem piśmie jak Dziennik Narodowy, zamieszczony był artykuł polityczny, broniący jednego bardzo brudnego politykiera polskiego w Chicago, artykuł napisany przez włoskiego księdza, który umie po polsku. Otóż artykuł ten napisany przez księdza w obronie tego brudnego politykiera zaczynał się od słów "Jeszcze Polska nie zginęła"! (Artykuł ów bronił znanego niesumiennego senatora Kunca a potępiał zacnego innego kandydata polskiego). Było to bardzo brzydko i wyglądało nawet bluźnierczo, ale jednak stało się to!.... Nie dziwcie się więc panowie tak bardzo, gdy teraz pan G. wyjechał z takiem ogłoszeniem dziwacznem i senzacyjnem. Może też pan Groblewski Korespondentowi odpowie na to?

Redakcya.

Minneapolis, Minn., dnia 4 Sierpnia, 1904.

Szanowna Redakcyo!

Przypadkowo dostałam Wasze pismo a czytając trafiłam na sprawozdanie pewnego pedagoga z Mount Pleasant, Pa. Otóż ja ze swej strony dodam że w części ma on racyę, ale tylko w części. Prawdą jest, że dzieci zachęca się do nauki obiecankami różnemi, ale ja nie radzę sobie w ten sposób i nie radziłam wychowując pokolenie Mało-ruskie w Galicyi. Kładłam im do głowy korzyści z nauki, wstydziłam każdego nieuka, a w nagrodę w Maju robiłam majówkę z nagrodami za gimnastykę!

Dzieci do końca kursu były takie, jakie ja ich chciałam mieć i z żalem opuszczały szkolne ławki. Dla nich nie robiłam wyjątkowego egzaminu, tylko im powiedziałam: dzieci! jutro każdy ma mieć świąteczne ubranie, bo przyjedzie inspektor ksiądz i dziedzic! ot i cała parada. Jeżeli dziecko ma się tylko uczyć, że za to coś dostanie — to bardzo smutno! Nie podzielam i nie zgadzam się na to, bo jeżeli dziecko nauczy się od mała, że coś dostanie za to, to na starsze lata zrobimy z niego chciwca i wyzyskiwacza.

Jeżeli go możemy nakłonić do nauki przez wstyd, ambicyę i że jeżeli się nauczy to dla siebie, dla swego dobra, o! to wtedy starać się powinniśmy zrobić mu małą siurpryzę!....

Egzamina dla dzieci i dorosłych choć są konieczne jednak niebezpieczne, bo niejeden i niejedna już przypłacili to zdrowiem, rozumem lub życiem.

Ja wiem tyle, że kiedym miała zdać do 6tej, to rok pauzowałam z powodu blednicy a zdawszy egzamin przeleżałam 6 tygodni, potem egzamin do 8mej spowodował tyfus muzgowy; ot i po wszystkiemu. Dla kobiety dosyć jest skończyć szkoły dla siebie, nie dla drugich, bo i na co te wszystkie algiebry, chemie, astronomie i licho wie co, kiedy kobieta nie do tego stworzona.

Ex Nauczycielka.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Trzeci Polsko Katolicki Kongres powoli lecz stale się zbliża. Pozostaje zaledwie siedm tygodni do jego otwarsia. Czas więc wielki wziąć się rączo do ostatnich przygotowań przedkongresowych, zwłaszcza do wyboru delegatów. O tem pamiętać powinny nasze osady, parafie i organizacyę, które chcą i które powinny w nim wziąć czynny udział.

W tych dniach Wydział Wykonawczy rozpoczyna druk referatów, jakie zostaną przedłożone Kongresowi. Referat o szkolnictwie i wychowaniu przedstawia się nader poważnie. Zdaje się, że sprawi przyjemną niespodziankę całemu polskiemu katolickiemu ogółowi.

Do udziału w przyszłym Kongresie słowy nader gorącemi stowarzyszonych Braci wezwał Zarząd Zjednoczenia Pomiędzy innemi czytamy w odezwie następujące gorące słowa poparcia:

„Udajemy się dziś do zjednoczonej Braci naszej z prośbą i zachętą, aby całą dobrą wolą swą i całą siłą poparła skutecznie sprawę projektowanego trzeciego Kongresu polskiego i katolickiego.

Praca, jaką prowadzi Federacya, jest uczciwa i szlachetna— dąży ona bowiem do podniesienia bytu narodowego i dobrobytu ekonomicznego Polonii amerykańskiej, pragnie wśród niej siać zgodę i jedność, chce krzewić myśl patryotyczną, na czci Boga opartą, chce nas uświadamiać — do celu naszych pragnień przybliżyć! Takiej pracy zbożnej — takiemu prawdziwie polskiemu dziełu my pomódz powinniśmy i pomożemy!"

Zywimy błogą nadzieję, że odezwa zarządu Zjednoczenia nie będzie głosem wołającego na puszczy, ale że dopomoże nam w wysokim stopniu do wzniecenia zapału dla Kongresu i zwabi delegatów liczbę nader sporą. Dałby Bóg, aby za przykładem Zjednoczenia poszły wszystkie polsko katolickie organizacyą w Ameryce i udowodniły przez to, że oprócz wypłaty pośmiertnego, zajmują się także sprawami żywo cały ogół obchodzącemi.

Wieści o pewnem zainteresowaniu się przyszłym Kongresem dochodzą nas ze wszystkich stron. Prawie wszędzie, gdzie się znajdują księża polscy przejęci szczerą miłością narodu polskiego, rodacy nasi krzątają się około wyboru delegatów. W zeszłym tygodniu bawiliśmy w Baltimore, Md. Tam też rodacy nasi, jak zapewniał nas p. Balto, redaktor tam wychodzącej gazety polskiej, mocno są zainteresowani przyszłym Kongresem naszym, i że będą na nim reprezentowani przez liczną delegacyę, a to tem pewniej że księża proboszczowie tamtejszych parafii polskich, wiel. księża Barabasz i Morys są względem tej sprawy dobrze usposobieni.

Od wysłania delegatów, niektóre osady federacyjne i parafie wymawiają się brakiem ludzi wykształconych. Płonne są to racye. Na Kongresie potrzebni nam będą nietylko ludzie wykształceni — a tych spodziewamy się mieć liczbę sporą — ale też i mniej wykształceni, ale posiadający szlachetne i nader gorące serca. Takich zaś ludzi, dzięki Bogu, u nas jeszcze nigdzie nie braknie. Takich to mężów należy wybierać na delegatów, w braku ludzi mniej szlachetnych, a więcej uczonych.

Na jednego z mówców, jacy mają przemawiać na walnem zebraniu w czasie Kongresu w Pittsburgu, Wydz. Wykon. zaprosił Najprzew. Ks. Biskupa Spaldinga. Odpowiedź coprawda otrzymał odmowną,— lecz Polakom nader przychylną. List jego w tłómaczeniu brzmi jak następuje:

Katedra Najśw. M. Panny.
Peoria, Ill., 22 lipca. 1904.
Kochany Księże Sztuczko!

Proszę wyrazić Wydziałowi Wykonawczemu me serdeczne dzięki za zaproszenie mnie do wygłoszenia mowy na trzecim Katolickim Kongresie Polaków w Ameryce. Interesuję się jak najżywiej sprawami naszych Polaków-Katolików i mam najsilniejszą wiarę w ich przyszłość, oraz wielki podziw dla tego co już zdziałali. Z tego więc względu z największą przyjemnością wygłosiłbym mowę Pittsburgu, gdyby nie ta okoliczność, że dnia 27go września być muszę w Nebrasce.

Szczerze oddany.
J. L. Spalding,
Biskup z Peoria.

W obec tej odmowy postara się Wydział Wykonawczy o innego wybitnego mówcę.

KS. K. SZTUCZKO, C.S.C.
I Sekr. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill., 6 sierpnia 1904.

Poszukiwanie.

Wielebnym Księżom Proboszczom potrzebującym Organisty, rekomenduję Organistę niedawno ze starego kraju przybyłego, w swoim fachu wykształconego, o pięknym i silnym głosie, moralnego i trzeźwego, we wieku lat 28. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje podpisany.

Rev. Francis Wojtanowski,
Cor. Cass and Adaline Strs.
Trenton, N. J. 32

Nauczyciel-Organista.

Potrzeba Organisty-Nauczyciela w polskiej parafii. Ma uczyć w szkole w języku polskim i angielskim. Po dokładniejsze szczegóły zgłosić się do:

Rev. A. Śmietana,
Eight and Vermonts Strs.
Kansas City, Kansas.

Poszukiwanie.

Poszukuję swojego męża, Walentego Warych, który przyjechał do Pittsburga w gościnę dnia 4 lipca, do krewnych i znajomych na Second ave z miasta Elisabeth, Pa. Kto by wiedział co o nim, lub on sam niech da znać do stroskanej żony.

Katarzyna Warych,
2358 Forbes str.
Pittsburg, Pa. 40

Poszukuje posady.

Zdolny organista niedawno przybyły z kraju, znający język polski i litewski, samotny, lat 25, zarazem jest nauczycielem, poszukuje zajęcia przy polskiej parafii. Zgłosić się do: K. Filipowski, 1240 Penn Avenue, Pittsburg, Pa. 34

Poszukiwanie.

Poszukuję mojego męża Jana Rosińskiego, z którym ślubowałam w McKeesport, Pa. Potem niejakiś czas mieszkaliśmy w Fayette City, Pa. Ztąd wyjechał i niewiem do tychczas gdzie się znajduje. Zostawił mnie z czworgiem małych dzieci, z których najstarszy syn Antoni także mnie opuścił, zaś młodszy syn Feliks umarł, a ja sama jestem w krytycznem położeniu. On sam lub ktokolwiek by wiedział o nim, proszę donieść pod adresem:

Józefa Rosińska,
Lemont Furnace, Uniontown, Pa.,
Fayette County.

Poszukiwanie.

Poszukuję brata mego Wiktora Demczyk, który podobno mieszka w Cleveland, Ohio, tam się ożenił rok temu. Pochodzi z wioski Wygoda, guberni płockiej. Poszukuję go w bardzo ważnej sprawie. Ktoby z rodaków o nim wiedział lub on sam, proszę donieść do:

Antonina Ciżewska,
1917 Penn Avenue,
Pittsburg, Pa.

KWARTALNE SPRAWOZDANIE

Sekretarza Finansowego, czyli wykaz ile każda grupa z Unii św. Józefa wpłaciła w II. Kwartale 1904 r.

DOCHÓD.

Grupa	Suma
1. Br. św. Józefa z Pittsburga	$633.64
2. Rycerze św. Michała Arch. No. 1	68.85
3. Strzelcy św. Jadwigi Oddział I	74.55
4. Br. św. Franciszka Xawerego	260.35
5. Br. św. Walentego	320.82
6. Br. św. Wojciecha z Braddock, Pa	54.83
8. Ryc. św. Michała Arch. Oddział II. z Pittsburga	18.50
9. Gw. św. Antoniego	80.12
11. Br. św. Jerzego z Duquesne, Pa	52.50
12. Br. św. Antoniego z Homestead	83.76
14. Br. św. Stanisława K. z Crabtree, Pa	41.85
15. Br. św. Antoniego Pad. z Sharpsburga, Pa	55.84
16. Br. św. Józefa z Pittsburga	459.13
17. Br. św. Stanisława B. i M. z Mammoth, Pa	74.10
18. Strzelcy św. Jadwigi Odz. II z Pittsburga	55.70
19. Ryc. św. Kazimierza Kr. z Kensington, Pa	14.80
21. Br. św. Stanisława K. z Carnegie, Pa	83.24
Pojedyńczy członkowie	4.20
Razem	2,436.72

ZESTAWIENIE.

Bilans z pierwszego Kwartału	5,774.37
Dochód z drugiego Kwartału	2,436.72
Razem	8,211.09
Rozchód w drugim kwartale	2,404 79
W kasie pozostaje	5,806,30

Potwierdzamy podpisem, iż zbadaliśmy książki finansowe Unii św. Józefa i znaleźliśmy je w dobrym porządku.

Jan A. Maron, Prezes.
P. Szałkowski, wiceprez.
Leopold Buchholtz, Kasyer.
Fr. Długoński, Sekr. prot.
Augustyn Szramowski, Marszałek.
And. Ratajewski, }
Józef Grabowski, } Opiekun kasy.
W. Szelong, }

Z uszanowaneim
A. Kaźmierski, sekr. finansowy.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

Kassy Pośmiertnej Unii św. Józefa za miesiąc Lipiec '04 r.

DOCHÓD.

Bilans z Czerwca	5,806.30
Dochód z podatku miesięcznego, z Assesmentu, wstępne, na Organ, Dyplomy i Odznaki	195,40
Razem	6,001.70

ROZCHÓD.

Abonament za Lipiec	115.50

ZESTAWIENIE:

Ogólna suma	6,001.70
Rozchód	115.50
W kasie pozostaje	5,886.20

Pozostałość rozdziela się:

Na fundusz kassy pośmiertnej	58.91
" " Żelaznej	5,769.39
" Federacyjny	57.90
Razem	5,886.20

Na miesiąc Sierpień są dwa następujące wypadki śmierci:

Pośmiertne za Br. Wojciecha Romanowskiego z grupy 16ej	750.00
Pośmiertne za Br. Antoniego Czerwińskiego z grupy 16ej	750.00
Razem	1,500.00
Pozostałość w Kasie Pośmiertnej jest	58.91
Zatem do skolektowania pozostało	1,441.09

Unia liczy obecnie 1079 członków ubezpieczonych na $750.00
5 " " " 500.00
1 " " " 250.00

Razem 1085 członków.

Opłata od człubez. na 750, $1.35 p.m. 10c org. 10c razem $1.55
" " 500, 90c p. m. 10c org. 10c " 1.10
" " 250, 45c p. m. 10c org. 10c " 65c.

Z uszanowaniem
Andrzej Kaźmierski, sekr. finansowy.

Ostrzeżenie.

Niniejszem zawiadamiam górników w Jefferson Co. i okolicy, że w Fuller Station Jefferson Co. Pa., górnicy zastrajkowali przeciw zniżeniu płacy na 45 centów od tony. Przez ten czas operatorzy próbowali dostać górników w rozmaite sposoby, lecz im się nie udało ponieważ gdy jakiego dostali umiejącego cokolwiek mówić po angielsku, gdy dowiedział się o co chodzi w tej chwili porzucał pracę, aż na ostatku zaprobowali polskich i słowiańskich górników a na tem więc skorzystali ponieważ dziś już mają około 10 górników polskich lub słowiańskich nie umiejących po angielsku a nikt do nich przystąpić nie może, bo bardzo są strzeżeni przez policyę, a więc zatem prosimy na miłość Boga i bliźniego aby nikt tam do pracy nie szedł.

Komitet
United Mine Workers.

Są, którzy wolą być niegodnie sławni, niż sławy godni.

Poszukuje pracy

jako rymarz znający się dobrze na swym fachu. Posiadam świadectwa rekomendacyjne. Zgłosić się do:
Fr. Habrat, 811 Mint Alley,
Pittsburg, Pa. S. S.

NIE KAŻDY POTRAFI.

Tomuś do ojca:

— Tatusiu, ja potrafię coś, czego tatuś nie potrafii.

— Cóż takiego?

— Potrafię urosnąć.

CIĘŻKIE NASTĘPSTWA.

Następstwa tyfusu są o wiele cięższe, aniželi sam tyfus.

— Słusznie, doświadczyłem tego na własnej skórze, bo zaraz po tyfusie dostałem rachunek doktorów.

ZGON UKRAINCA,

Obrazek z wojny z 1863 roku.

PRZEZ

ALFREDA BARWIŃSKIEGO.

Zabrawszy ich broń, amunicyę i szynele, uzbroiliśmy się wszyscy, a okrywszy szynelami wyszli za rogatkę, udając patrol. Żołnierze wiedzieli hasło, więc warty nas puściły, a daleko już za miastem rzuciwszy szynele w krzaki, pospieszyliśmy do Pyszkowa,

Pomimo pośpiechu ledwie wieczorem mogliśmy tam dojść gdzie spotkaliśmy tych oto panów szukających także oddziału, którym ułani oddali zabrane z sobą zapaśne karabinki, pałasze pistolety i amunicyę, jakiej nam nie brak.

Z Pyszkowa zatem nas wszystkich przyprowadził ten oto wieśniak, którego nam sołtys dał za przewodnika, chwała Bogu że jeszcze w porę.

— Dziękuję ci kolego za ostrzeżenie, rzekł dowódzca, miło mi was wszystkich przyjąć pod moje rozkazy, a szczególniej was, dodał zwracając się do ułanów, cieszy mnie, że mundur moskiewski nie zabił w was polskiego ducha.

— Panie naczelniku, rzekł jeden z ułanów salutując, w bitwie będziem mieli honor lepiej jeszcze przekonać pana, żeśmy tak dobrzy Polacy jak i wy wszyscy.

— Wierzę temu, odpowiedział dowódzca, a teraz wy bracia rzekł do drugiej gromadki przybyłych, powiedzcie mi zkąd idziecie?

— Nasza historya daleko krótsza panie naczelniku, rzekł młody człowiek w amarantowej krakusce kłaniając, jestem, właścicielem folwarku w tej okolicy, to są moi leśnicy i parobcy, wybierałem się do powstania dawno, lecz że tu dotąd było spokojnie, musiałem czekać. Wczoraj wpadło do mego domu dwóch pijanych kozaków, domagając się pieniędzy i grożąc że mi dom podpalą, jeżeci im nie dam, nadtz batożąc wszystkich kogo napotkali.

Krew we mnie zakipiała, porwałem krucicę i palnąłem w łeb obydwom napastnikom, poczem nie mogąc już dłużej dosiadywać w domu, zebrałem ludzi i wyruszyłem rozpocząć partyzantką na swoją rękę.

W Pyszkowie dowiedziałem się o przybyciu pańskiem w nasze strony i spotkałem tych panów, od których dostowszy parę sztut broni, spieszę wraz z nimi pod pańskie rozkazy, szczęśliwy że się raz przecie zaczęła robota.

Przyjaźnie uścisnął dłoń mówiącemu pan Drochomirecki.

— Z radością witam was w naszem gronie, rzekł, będzie nas więcej.

Z grona powstańców wyszedł Fdmund.

— Jak się masz Stachu, odezwał się.

— Panowie się znają? zapytał Drochomirecki.

— Jesteśmy nawet krewnymi, panie naczelniku, odrzekł Stanisław, i miło mi że razem walczyć będziemy.

— Więc rozgośćie się koledzy, rzekł dowódzca do przybyłych i ci się zmieszali z gronem powstańców.

— A teraz bratku z tobą pomówiwy, dodał zwracając się do szpiega.

— Ja...... ja.... JWny jenerale...... bełkotał drżąc i dzwoniąc ze strachu zębami szpieg, ja...... nie winien.... to...... nie prawda.... jak mi Bóg miły.... ja dobry Polak.... kocham Ojczyznę....

— Więc to dla miłości Ojczyzny chciałeś nas oddać w ręce Moskalom? zapytał dowódzca.

— Ja...... nie chciałem, mówił, ja...... nie winien... jak pragnę.... oglądać...... żonę i...... moje czworo dzieci.... zlituj się.... Wny jenerale.

— Żona twoja bratku, rzekł młody Sieradzanin, od czterech lat ciebie porzuciła, bo z takim łotrem i pijakiem wytrzymać nie mogła. Teraz jest w służbie u poczciwych ludzi i ciebie wcale znać nie chce, szczególniej od czasu kiedy utraciwszy miejsce w sądzie, za kradzież i pijaństwo, zostałeś szpiegiem, ażeby jaki grosz na wódkę zarobić, sprzedajesz swych rodaków Moskalom. Dzieci wcale nie masz, bo dawno już wam poumierały.

— To.... nie prawda, bełkotał drżąc szpieg, ja...... nie winny...... łaski...... zlituj się.... JWny panie jenerale.

— Gotów jesteś zaprzysiądz obywatelu, że to wszystko prawda coś mówił o tym człowieke? zapyzał się dowódzca.

— Gotów jestem, odrzekł młody Sieradzanin, zresztą sam pan naczelnik się przekona, bo Moskale lada chwila nadejdą. Że zaś ten człowiek jest od dawna szpiegiem, to nietylko ja ale my wszyscy jak tu jesteśmy przysięgniemy, bo go niętylko całe miasto, ale okolica zna dobrze.

— Tak! tak! panie naczelniku, zawołali Sieradzanie, To znany szpieg, niejeden już przez niego pokutował.

— Ty byłeś wczorajszej nocy pod obozem? zapytał dowódzca szpiega, mów prawdę, pamiętaj że twoje życie w naszych rękach.

— Ja.... byłem.... prawda.... JWny jenerale, mówił szpieg padając na kolana, ale ja.... nie chciałem nic złego.. tak sobie.... z ciekawości.... chciałem widzieć.... którędy iść...... bo chciałem.... przystać.... do Was.... błądziłem...... litości.... łaski.... ja byłbym przyszedł.... ale się bałem.... żeby pikiety.... przez omyłkę.... nie zabiły.. Jaśnie.... Panie.... zmiłuj się.

— Po coś chodził do jenerała? zapytał się Drochomirecki.

— Ja.... chciałem.... ich tu.... przyprowadzić.... mówił szpieg.

Przerwał mu krzyk oburzenia powstańców.

— Niegodziwcze! łotrze! wołali, wieszać go!

— Ja nie.... winien, jęczał szpieg, broń Boże...... nie chciałem nic złego.... chciałem.... tu przyprowadzić...... abyście.... JWni Panowie.... i pobili.... to.... dlatego chodziłem......

— O łotr! rzekł Franek zbliżając się do szpiega, to on bestya koło mnie łaził, no! żebym cię mógł był złapać, miałbyś się spyszna; a tc kanalia, żeby na taką pluchę łazić na szpiegostwo, nie siedziałaby to bieda gdzie w chacie.

Powstańcy oburzeni i rozgniewani wygrażali pięściami szpiegowi.

— Koledzy! na co zasłużył winowajca? zapytał Drochomirecki otaczających.

— Śmierć szpiegowi! wieszać go, zawołano jednogłośnie.

— I radzę z tem nie zwłóczyć, dodał żuam, moskale lada chwila nadejdą to jeszcze drapnie.

— Dobrze więc, rzekł Drochomirecki, Balicki, weź czterech ludzi i wykonaj wyrok.

— A ot postronek, rzekł wieśniak, który przyprowadził Sieradzan, podając linkę Balickiemu. Jak ja tylko od tych panów com ich tu prowadził usłyszał, że szpieg psia wiara, zakradł się do obozu, tom wziął ze sobą tę linkę, bo myślałem sobie że się przyda.

Rozśmiali się powstańcy.

— A to przewidujący i zapaśny człowiek, odezwał się Hauke.

— Niech panowie mi za to dadzą broń jego, mówił wieśniak, bo ja tu chce zostać. Już wracać nie rychło, może Moskale we wsi, to mnie żem tu panów prowadził, zsieką nahajami zapakują gdzie w Sybir, albo i zabiją, a tu to się może nie dam, Niech Wny naczelnik pozwoli zostać, ja strzelać umiem.

— Dobrze mój bracie, zostań, rzekł Drochomirecki i na rozkaz jego podano wieśniakowi broń szpiega.

Chłop przypasał pałasz, wziął dubeltówkę, róg z prochem i woreczek z kulami, lecz rewolweru nie chciał.

— Ja się z tem obchodzić nie umiem, rzekł, może który z panów weźmie,

— Daj mnie kolego, rzekł Kulinski, mnie się przyda, i wziąwszy rewolwer z nabojami przypasał go do boku.

IV.

W przewidywaniu napadu Moskali, Drochomirecki zaczął szykować powstańców za zasiekami, tymczasem na rozkaz Balickiego, Franek z powstańcem powlekli szpiega w krzaki, dwóch innych powstańców poszło za nimi niosąc linkę z pętlą na końcu.

— Chodźmy do spruchniałego dębu, rzekł Balicki, tam mocne gałęzie, chciała bestya stać na warcie, niech stoi, tylko nie pod drzewem ale na drzewie.

Wkrótce przyszli do dębu, pod którym stała warta. Franek wdrapał się na drzewo i u grubej wystającej gałęzi uwiązał linkę; pozostali związawszy na wpół umarłem i jęczącemu ze strachu szpięgowi ręce, podnieśli go do góry, a kiedy Franek założył pętlę na szyję puścili go i szpieg w ostatnich konwulsyach chrapiąc, zakołysał się w powietrzu.

Zaledwie tę operacyę skończyli, w lesie dały się słyszeć kroki.

— Cicho, rzekł Balicki, to Moskale spodziewają się, że ich kamrat tu stoi na warcie i pomoże zajść nas znienacka. Na szykujcie broń przywitamy ich.

Czterej powstańcy, szyldwach, którym był przyjęty poprzedniej nocy Janek, Zięba i Balicki ustawiwszy się szeregiem odwiedli półkurcza.

Kroki zbliżały się, idący nie byli dalej jak z piętnaście kroków od dębu.

— Na cel! szepnął Balicki, czekać komendy.

Powstańcy wzięli broń do oka.

— ,,Tak tiomno, gdię etot dub?'' odezwał się jeden z Moskali.

— ,,Patijsze, nie razbudi mietieżników'' rzekł inny.

— ,,Niczewo, zdieś na karaule etot donoszczyk'' odpowiedział poprzedni.

— ,,Wsio rawno, małczy! prykazano małczat'', rzekł jakiś podoficer.

Stojący pod dębem mogli już widzieć zbliżającą się gromadkę sołdatów, którzy ich uszykowanych pod nim i przytulonych do pnia nie dostrzegli.

Nie byli od siebie na kroków siedm lub ośm.

— Pal! Szepnął Balicki.

Sześć strzałów błyskawicą rozjaśniło ciemność nocy, z pomiędzy Idących naprzód Moskali odezwał się jęk i krzyki.

— Pal kto ma drugą lufę albo pistolet, zawołał Balicki strzelając.

Kilka strzałów błysnęło, znowu gromada Moskali zaczęła uciekać.

Z innych czat zagrzmiały także wystrzały.

— Nazad chłopcy do obozu i ty szyldwach z nami, nie potrzebnyś tu więcej, rzekł Balicki.

Powstańcy pobiegli ku polance i wnet stanęli pod zasiekami, obsadzonemi teraz ludźmi. Balicki dawszy się poznać wszedł do obozu, gdzie zameldował naczelnikowi o spełnieniu wyroku i pojawieniu się Moskali, następnie odebrawszy jego rozkazy zajął z towarzyszami swymi miejsce na zasiekach.

W obozie pogaszono ognie i wszyscy z bronią w ręku czuwali w milczeniu na wyznaczonych stanowiskach.

Moskale ochłonąwszy z chwilowego przestrachu, zaczęli sypać kulami w to miejsce zkąd do niech strzelano.

Widząc, że nikt nie odpowiada, ośmielili się i podsunęli bliżej, lecz nie zastali nikogo, prócz wiszącego na drzewie szpiega.

Dowódzca przedniej moskiewskiej straży, któremu poleconem było zajście powstańców, ośmielony tem cofnięciem, sądził że spróbowawszy oporu zlękli się przeważnej siły, rozkazał zatem szybko sołdatom dążyć na polankę, w nadziei, że nieliczných powstańców przypartych do niepodobnych do przejścia błot, z łatwością wybije lub weźmie do niewoli.

Nie wiedział wcale o wzmocnieniu pozycyi.

Bębny i trąbki zagrzmiały po lesie, tyralierzy moskiewscy strzelając zbliżali się szybko, o ile na to ciemność rozpraszana niekiedy przez wychodzący z za chmur księżyc, dozwalała.

— Nie strzelać przed moim sygnałem, rzekł Drochomirecki, stojąc na zasieku ze sztućcem w dłoni.

Moskwa doszedłszy do polanki, w szeregi się sformowała, dano sygnały do ataku i przy odgłosie trąbek i bębnów z dzikim okrzykiem rzuciła się naprzód.

Dowódzca dał sygnał świstawką, powtórzył go pocztylion na trąbce, jedna wielka błyskawica zajaśniała wśród nocy a grad kul uderzył w moskiewskie szeregi. Jęki ranionych, krzyki i przekleństwa rozlegały się wśród szeregów moskiewskich i cała ich masa rzuciła się nazad.

Za zasiekami w milczeniu nabijano broń, jeden tylko pocztylion, jakby na urągowisko Moskalom wygrywał na trąbce: ,,Jeszcze Polska nie zginęła''.

Oficerowie moskiewscy trzymając się ostrożnie z daleka, zbierali do szeregów rozproszonych sołdatów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Wszelkiego rodzaju druki przynoście do "Wielkopolanina", 56—22 ul. Pittsburg.

Wielki znawca języków.

Przed laty żył w Rzymie kardynał, nazwiskiem Mezzofanti. Znał on 58 języków i umiał doskonale mówić, między innymi także językiem polskiem. A co dziwniejsza, kto go słyszał mówiącego obcym językiem, nie zdołał poznać, iż to dla mówiącego język przyuczony, albowiem Mezzofanti wymawiał słowa z właściwym każdemu językowi akcentem.

Teraz donoszą o innym włochu, który taką samą znajomością języków się odznacza. Jest nim Alfred Trombetti, 38 letni profesor w Cuneo.

Trombetti pochodzi z bardzo biednej rodziny, która nie miała środków, aby syna kształcić. Najprzód więc oddała go do golarza, później do złotnika, jako ucznia.

Pragnienie poznania języków było w chłopcu tak wielkie, że nocami uczył się francuzkiego, hiszpańskiego, niemieckiego, greckiego i łacińskiego. Talent zaś miał do tego tak nadzwyczajny, iż każdego języka uczył się niejako w lot.

Opowiadają w jaki sposób nauczył się po arabsku. Pewnego dnia zobaczył w oknie księgarza francuzką książkę o pewnym sławnym wodzu arabskim. Na pierwszej stronie tej książki podana była podobizna głosek arabskich. Wszedł przeto do księgarni zapytał o cenę owej książki. Książka nie była droga, lecz Trombetti miał w kieszeni zaledwie 40 fenygów. Rzekł zatem do księgarza.

— Dam panu 40 fenygów za tę arabską kartę, niech mi pan tylko tę kartę sprzeda.

Księgarz zdziwił się zaczął badać chłopca, który jako golarczyk już znał różne języki chciał się uczyć po arabsku. Opowiedział znajomym o chłopcu ci zaś odszukali go wzięli od golarza, i dali zapomogę na szkoły.

I wtedy jeszcze nie obyło się bez kłopotów. Młody uczony musiał się borykać z przeciwnościami, lecz ostatecznie siłą woli pokonał wszystko i wydał dzieło, za które nie tylko nagrodę otrzymał, lecz także posadę profesora. Akademia królewska orzekła, że to jest uczony pierwszego rzędu, jakiego świat posiada.

Co mu przedłuża życie.

New York, N. Y. 28 lipca. — W tem mieście znajduje się niejaki Dawid Miles starzec liczący liczący 103 lata wieku i jeszcze jest silny i czerstwy jak mężczyzna 40 letni. — W interwiew z pewnym dziennikarzem starzec opowiedział — jakimi sposobami przedłuża sobie życie.

Otóż nigdy w swojem życiu nie jeździł pociągami ani tramwajami, ze względu, że to źle oddziaływa na żołądek. Wstaje rano regularnie o 5ej godzinie bez względu na porę roku i latem idzie do ogrodu, gdzie pracuje przez dwie godziny, poczem idzie na dłuższą przechadzkę. Jada tylko czerstwy chleb, który sam sobie piecze, oraz lekką herbatę i zupy, które sobie przyrządza własnoręcznie. Nie pije żadnych trunków rozpalających; wypala tylko jedną fajeczkę tytoniu dziennie; nie używa żadnych medycyn, z wyjątkiem tych, które sprepaiuje sam. Skład tych medycyn trzyma w ścisłej tajemnicy. Nie potrzebował on nigdy doktora, ani się nie dał fotografować, by uniknąć wzruszenia i przymusowej pozy ciała. Do mycia nie używał żadnego mydła i nie dał się golić przez całe swoje życie.

Jeden ziemniak za 2,009 marek.

Niejeden, kto wie, ile za funt ziemniaków lub kartofli zapłaci na targu lub w sklepie, nie będzie chciał wierzyć, aby jeden ziemniak miał kosztować 2000 marek, a jednak tak jest.

W Anglii jest wielu hodowców, którzy nowe gatunki hodują i dalej sprzedają. Otóż hodowca gatunku zwanego — „Eldorado", sprzedawał funt ziemniaków po 2 do 4 tysięcy m. Ponieważ zaś na funt weszły 2 ziemniaki, przeto cena jednego dochodziła do 2000 marek.

Hodowcy sadzą się na to, aby wyhodować gatunki, rodzące jak najwięcej ziemniaków. Tak naprzykład gatunek „Evergord" przynosił przed laty 6 ton z morgi, a gdy go polepszono, przyniósł w 1903 roku 16 do 18 ton.

Ten sam hodowca wyhodował gatunek, rodzący z jednego funta aż pół centnara. — Pod jednym krzem bywało 80 do 90 ziemniaków.

Z tego gatunku sprzedają w jesieni funt po 100 marek, jedna tona zatem kosztuje 225,200 marek.

Najsławniejszym gatunkiem jest „Eldorado". Wyhodował go pewien szkot, nazwiskiem Findlay.

Pewnego dnia sprzedano w Petersburgu pół funta tych ziemniaków za 1600 marek. Jednego roku gdy ich zabrakło, pewien handlarz w Nowym Yorku sprzedawał funt po 3000 marek, a inny hodowca wziął za 14 funtów 28,000 marek.

Pływanie i kąpiel.

Wiele osób uważa pływanie za niezwykle trudną umiejętność, gdy tymczasem jest ono rzeczą bardzo łatwą. Utonąć — to wstyd poprostu, gdyż ciało ludzkie waży tyleż prawie, co woda a osoby lepszej tuszy są nawet lżejsze od wody. Tem większa sztuka utonąć w morzu gdyż nawet szczupły człowiek ma mniejszą wagę, aniżeli woda morska.

Utonąć można tylko z powodu.... tchórzostwa. Proszę zrobić taką próbę:

Wciągnąć powietrze w płuca całą siłą, wstrzymać oddech i położyć się na wodzie plecami jak na łóżku. Oddychać trzeba tak, aby o ile możności płuca były zawsze pełne powietrza. Ręce odrzucić od siebie a poruszając lekko rękoma i nogami, można leżeć na wodzie godzinami.

Trzeba pamiętać, że głowa jest to najcięższa część ciała naszego; dla tego potrzeba utrzymywać jaknajwięcej powietrza w płucach i poruszać rękoma.

Ruchy rąk i nóg muszą być spokojne, aby uniknąć znużenia i zatchnienia. Gdy pływak czuje, że siły go opuszczają, a znajduje się w miejscu głębokiem, nie powinien tracić odwagi, lecz położyć się na grzbiecie i odpocząć.

Najwięcej osób tonie wskutek tego, że z powodu zbyt silnych i niespokojnych ruchów, dostają zatchnięcia tylko dla tego, że tracą przytomność i odwagę.

Pływanie, wyrzucając kolejno ręce do góry, jest niebezpieczne, gdyż szybko wyczerpuje siły. Najlepiej pływać bokiem trzeba tylko ucho zatknąć watą aby się doń nie dostawała woda gdyż jest to nietylko nieprzyjemne, ale nawet sprowadza ból głowy.

Pływak powinien się trzymać następujących prawideł:

1) Oddychać jak najrzadziej 2) czując osłabienie, kłaść się na grzbiet i odpoczywać, 3) ruchów rąk i nóg używać jaknajkorzystniej.

W kąpieli najważniejsze są: temperatura powietrza i woda.

Zwykle wystrzega się kąpieli przy temperaturze niższej 20 R. zwłaszcza przy powietrzu wilgotnem lub silnym wietrze. Po wyjściu z kąpieli trzeba się spiesznie obcierać i ubierać.

Co Jojne miszli o wojne?

Maks Bresler, jeden z "naszich" potrzebował dostać takie febrę przed temi małemi szelmami japończykami, że aż go witrzęsła do Ameryki. Nu, on ma takie miękie serce, że nie chciał tych małych szelmów bić, i za kogo? za tego cara? Aj waj, co carowi po mojem życiuf, ja mu je zachowam szczerze w Ameryce, gdzie cybulkes są daleko lepsze jak w tej goimskiej Rosyi. Nu, car chcieć mego śmierciuf, a ja mu chcę zachować mojego życiuf, eppes mieć ja lepsze kiepełe jak sam car i jego te sawietniki, co chcą biednego żidka schrupać jak sowa mysz! Ja już mu służił pięć roków i miałem wrócić do moje Sure, a ten ganef każe mi iść bić japończyków! Nu, Sure przecie leprze od wszystkich japończyków razem, a łokszyn, co una robi, to lepsze niż te japońskie pigułki ołowiane i żelazne, co to tak brzęczią jak pszczoły, a mogą człowieka trafnąć.... aj waj, tego w złą godzinę nie wymówić.

Uf, majne munes, co ja mam być taki ruski patryotnik, kiedy dolar ładniejszy niż rubel? Te ruskie żołnierze to tak sze biją za ten car, jak by sze wcale nie bili, a takie są grzeczne dla japończyków, że im zawsze wolne miejsce zostawiają. Japończyki to tak sze chcą psiblizować do moskali, jak ja do moje Sure, a tak sze biją jak amerykańskie bojse, o których mi moje siostre Ryfke pisała. Nu, bo japońcy i amerykany biją sze za ojczyznę, ny, to jest wielka rzecz, choć ja tego jako zidek nie dobrze rozumieć, ny, a te moskale to sze biją za cara. Car! wielkie parade, grojse osobe, co jeszcze bachura niema, jeno same szikse! Po co un chce Mandżurye, czy szuka dziure w moszcie, aj waj, abo to ma mało ziemi! Nu, gdyby zidki całego świata krziczeli jak pod Jerychem zebrani na jedno miejsce, to jemu na pół jego carstwa nie biłoby słychać. Car to dobry człowiek, jego Ryfke bardzo ładne kobite, ale te ruskie mużyki to szwarcejur goje, uniby chcieli, żeby te małe japońskie szelmy pobili ruskich, toby ruskim było lepiej, bo u ruska to jeno czynownik ganef ma dobrze, a w Japonii to jak w Hameryce dobrze wszystkim, i pan i mużyk i reb i biedny zidek znajdzie zarobek, aj waj, i miliony znajdzie. Niech żyje Japonia i Ameryka a moje Sure, co by rychło przyjechała! Aj waj!

Rozboje eskadry Władywostockiej.

Petersburg, 3 sierpnia. — W telegramie do cara wiceadmirał Skrydłow donosi o czynnościach eskadry władywostockiej pod rozkazami kontraadmirała Jessena. Krążowniki Rossija, Gromoboj i Rusiek wybrały się 20 lipca z Władywostoku. Zatopiły jakiś mały okręt japoński, zatrzymały brytyjski okręt Camars, ale ni znalazłszy kontrabandy, musiały go puścić wolno; zatopiły dwa japońskie skunery, — pótem zajęły brytyjskie parowce Arabia i Knigt Commander. Tu znalazły kontrabandę, więc zabrały załogę i papiery, a okręt "Knigt Commander" zatopiły. Potem zatopiły jeszcze dwa skunery japońskie, — zatrzymały i puściły wolno parowiec Szizun jadący z Australii do Yokohamy, a 24 lipca zatrzymały niemiecki parowiec Thea wiozący ryby z Ameryki do Yokohamy. Zabrano ładunek i zatopiono ten okręt. Rosyjska eskadra potem spotkała krążowniki japońskie, ale te trzymały się zdala, i powróciła bez strat do Władywostoku.

Korespondencya miłosna.

Najukochańszy panie Feliks!

Żebyś z piekła nie wyjrzał, bodaj żeś kark skręcił, że ci się co złego stało!

Tak mój ojciec błogosławił fornala Jana, który się za długo na pocztę po listy wybierał, a ja znów drżałam jak niewiem co z niecierpliwości, aby prędzej od najukochańszego pana list odebrać i przeczytać, bo przyznam się panu, że jak nie mam od pana wiadomości, to wolałabym żeby mi codzień pasternak ze słoniną dawali, — którego znosić nie mogę.

Mam tę nadzieję, że pan Feliks przyjedzie i da na zapowiedzi, a jakby teraz nie można, to przyjmniej niech pan odbierze w Warszawie moją pelerykę od farby i przyszłej a ja będę ją nosiła, to mi prędzej czas zejdzie.

Co pan pisał o miłości gorącej, to bardzo wierzę, że pana pali i spać nie daje. Ja także żelazkiem sobie palce poparzyłam i myślałam, że się wściekne. Jak to dobrze, że nie umiem grać na fortepianie a że go wcale u nas nie ma, ba nie mam najmniejszego wyobrażenia, jakbym ja takiemi palcami grać mogła, a zwłaszcza koncerty.

U nas nic nowego nie słychać, oprócz że mama miała koguta, który wdał się z kotami i te go zjadły, a ja byłam tak zmartwiona nieszczęściem, że przez trzy dni chodziłam jak błędna i już myślałam, że tego nieszczęścia nie przeżyję, ale nic nie ma trwałego na świecie, więc kłaniam się panu

wierna
WERONIKA.

(Najukochańsza panno Weroniko!)

Na zapowiedzi jeszcze dać nie mogę, bo szewc mi zrobił takie ciasne buty, że zanim będę mógł wyjść z domu na kolej, upłynie dużo czasu, szczególnie na podbiciu. Siła wyższa nie pozwala mi zatem przyspieszyć moich marzeń, ale jak tylko gumy będą luźniejsze, zaraz wsiędę w pociąg, abyśmy się pobrali, bo nie wiem, jak pani, ale ja chodzę jak waryat! wczoraj nawet mowiłem coś do lampy, aż mi wstyd tego roztargnienia.

Proszę podziękować ojcu za wymyślanie fornala od ostatnich. Jest to dowodem, że państwu na moich listach zależy; ja to sobie jeszcze mogę wytłumaczyć, a chociażbym kogo zwymyślał, to u nas jest ze dwadzieścia sądów pokoju, zaraz skarżą i klapa.

Serdecznie mi żal koguta, którego pani utraciła, ale proszę się nie martwić, wszak ja jeszcze zostałem a jak się ożenię, będę pani drogę kwiatami zaścielał, szczególnie zanim ze wsi wyjedziemy, bo w Warszawie są ogromne drogie.

Co do palców poparzenia, to nie wiem, czy co to pomoże, ale w każdym razie proszę na przyszłość bardziej uważać. Po ślubie te palce będą wszak mojemi a żadnych braków nie lubię.

Szkoda, że nie umiem układać wierszy; napisałbym bardzo ładną poezyę o mojej miłości a mantylki od farbiarza nie wykupiłem, raz że nie miałem czasu, a powtóre, życie ludzkie jest krótkie, więc po co te wszystkie zachody. — Całuję pani rączki i metrykę proszę przygotować.

Dozgonnie kochający
FELIKS.

Listy polskie na poczcie.

Polskie, Litewskie i Słowiańskie listy, na pocztach w Pittsburgu w dniu 30 Lipca, 1904.

Główna poczta, miejscowe.

Michał Benek.
Paweł Filipowicz.
Antoni Gnialdos.
Antoni Kosiorek.
Michał Kubah.
Frank Maraskie.
Jan Ptaszynski.
Franciszek Sadowski.
Józef Tomaska.
Michał Zyskiewicz.

Zagraniczne.

Franciszek Zrzywaci.

Zagraniczne.

(Pytając się o list zagraniczny, trzeba powiedzieć i *numer* listu i nazwisko.)

3 Anton Adurkowicz.
4 Władysław Bucienski.
8 Franciszek Bereh.
9 Józef Bam.
11 Andrzej Brzoski.
12 Jan Bekalarski.
13 Jan Chodokowski.
16 Paweł Dziedzicki.
22 Jakób Furman.
23 Michał Garber.
27 Anna Gondek.
28 Gawbynski.
28 Ignacy Gardocki.
30 Jakób Glocnik.
34 Jan Jezukewicz.
35 Jan Jacikas.
36 Franciszek Janoha.
37 Antoni Kopysz.
38 Bartłomiej Kaminski.
39 Franciszek Klewicki.
40 Katarzyna Krzankowska.
42 Władysław Karpinski.
43 Kaźmierz Kuzniarek.
44 Stanisław Madera.
46 Ludwig Matuszewski.
48 Szymon Obuchowski.
49 Antoni Ostroski.
50 Józef Polozynski.
51 Ludwig Przystanski.
52 Jan Pitrowski.
54 Maciej Pachutki.
55 Władysław Puszez.
56 Antoni Rozioski.
57 Wojciech Rysiel.
58 Michał Sapczara.
64 Waszko Sandala.
65 Stanisław Skalski.
66 Józef Szczęsny.
68 Michał Sidor.
69 Jan Trzciatkowski.
73 Anton Usiewicz.
74 Józef Wojciechowski.
75 Jan Wiluszowski.
77 Józef Wojciechoski.
78 Tomasz Wulas.
79 Józef Wierzbowski.
80 Konstanty Zaborowski.
83 Jan Zulikowski.
84 Stanisław Wozniak.
85 2812 Penn Ave.

Listy z Niemiec.

8 M. Sobkowiak.

Arsenal Stacya.

Franciszek Makówka.

Carson Stacya.

Anna Niuranski.
W. Tomczak.
Antoni Wutkewicz.

Zagraniczne.

Mateusz Blaszkis.
Michał Kulinski.
Władysław Kaczmara.
Anna Makar.
Paweł Marciniak.
Władysław Nowakowski.
Daniel Pietrowski.
Johan Rozansko.
Paweł Matkowic.
Aleksander Sawicki.
Wincenty Kroczko.
Jan Wasniewski.
Wojciech Chomma.
Paweł Juchta.

Hazelwood Stacya.

Mioboszki Istran.
Stanisław Mendzel.
Michał Bahan.
Jan Buga.

Romantyczna sprawa.

Przed sądami w New Yorku rozgrywa się obecnie sprawa kryminalna, bardzo romantyczna. — Swojego czasu, o rękę pięknej dziewczyny ubiegało się dwóch rywali: sierżant Gill Pagan i włoch Mariano. Sierżant ostatecznie zwyciężył i ożenił się z panną dnia 3go Lipca. Pogardzony włoch Mariano nie mógł zapomnieć dziewczyny i chciał ją dnia 30 Lipca zabrać gwałtem od męża. W tym celu Mariano, wraz z kilku towarzyszami naszedł pocichu mieszkanie sierżanta, zapukał do drzwi, a gdy sierżant Pagan drzwi otworzył, — włoch przystawił mu pod nos lufę rewolweru i rozkazał pod grozą śmierci uciekać z domu. Sierżant Pagan jednakże, jako człowiek oswojony z bronią, nietylko nie myślał uciekać od żony, ale do tego poczęstował pięścią w łeb włocha tak serdecznie, że go powalił na ziemię a i jego towarzyszów rozpędził. Gdy wrócił do domu z pogoni, zastał już tam policyanta, trzymające go w kajdankach włocha Mariano. Włocha oddano do kryminalnego sądu, gdzie go surowa czeka kara za napad i chęć zabójstwa.

Rzeźbiarz: — A może życzyłaby sobie pani, abym umieścił na nagrobku emblemat jaki, charakteryzujący skłonności nieboszczyka swego męża?

Wdowa: — Jeżeli już pan rzeźbiarz tak łaskaw, to prosiłabym, o wyrzeźbienie kotleta wieprzowego z sałatą. Była to najmilsza potrawa mojego męża.

— Wyobraźcie sobie, kumie, syn Bartłomieja przeprawiał się przez rzekę z cielęciem i oboje nieszczęśliwi utonęli.

— Takie piękne cielę!.... tęgi wół byłby z niego!

Wydział Wykonawczy 2go Polskiego Rzymsko-Katolickiego Kongresu w Ameryce.

Ks. Kaź. Truszyński, prez., Peru, Ill.

Stefan Czapliński, wice prez, 747 First ave., Milwaukee, Wis.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C., sekr. Iszy, 540 Noble str., Chicago, Ill.

Leon Szepiński, sekr. IIgi, 565 Noble str., Chicago, Ill.

Stanisław Lipowicz, kasyer, 350-352 Peckham str., Buffalo, N. Y.

Wszelkie pisma, listy, ect. do Wydz. Wykonawczego lub Federacyi, należy wysełać pod adresem:

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
540 Noble str.,
Chicago, Ills.

Baczność Abonenci!

Dobra sposobność!

Jeżeli który z naszych dotychczasowych Abonentów nadesle nam trzech (3) nowych abonentów naprzód płatnych to otrzyma od nas zupełnie zadarmo piękną książkę „*Żywot Pana Jezusa*", wartującą $1.20 a ci nowi trzej naprzód płatni abonenci otrzymają przy gazecie zadarmo kalendarz Wielkopolanina na rok 1904. — Na przesyłkę pocztą Kalendarza, trzeba do prenumeraty dołączyć 7 centów. Są to tak wspaniałe Premije, jakich żadne inne gazety nie dawają! Dalej panowie, a żywo postarajcie się o trzech nowych abonentów a będziecie mieli zadarmo piękną książkę wartości $1.20.

SZCZODRY.

Bankier (dyktując testament):

Każdemu z moich urzędników, który służył u mnie lat dwadzieścia zapisuję po 4,000 dolarów.

Notaryusz: To bardzo ładnie z pańskiej strony.

Bankier: I firmie zrobi dobrze, bo ani jeden urzędnik nie służył u mnie więcej nad dwa lata.

W SĄDZIE.

Sędzia: Spełniliście tą kradzież z olbrzymią czelnością.

Oskarżony: Proszę pana sędziego w tem rzemiośle to się skromnością do niczego nie dochodzi....

Z PITTSBURGA I OKOLICY.

W Glassport, panuje strajk w fabrykach Pittsburg Steel Foundry Co i przychodzi do bitew między skebami a unistami. Radzimy polakom, aby do bitew się nie mieszali, bo wtedy amerykanie wszystko zwalą na „foreignerów".

F. Wiernicki, polski balwierz, strzyże i goli elegancko, a także stawia Bańki i pijawki 2643 Penn ave.

Józefa Józefkowicz, dyplomowana polska Akuszerka, poleca się polskim paniom do usługi. Mieszka na drugim piętrze 2713 Penn Av.

Cały miesiąc Sierpień będę wszystkie towary sprzedawał od 10c do 25c na każdym dolarze taniej; przynieście Pamiątki od Komunii św. do oprawy; korzystajcie ze sposobności. Leon M. Wiechecki, 2641 Penn Ave. Pittsburg, Pa.

Zabezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki wypadek śmierci gdyż nie wiecie dnia ani godziny.

Poszukuje pracy Piekarz krajowy, zna swój fach doskonale; zgłosić się:

Stanisław Wierzbanowski, 800 Carson Str. 32

Pennsylvania Bank przy Butler i Penn Ave. jest dobrem miejscem do lokowania oszczędności. Kapitału ma $200,000 a nadwyżki i profitu $140,000. Dwa procent płaci za wkładki wyżej 200 dolarów, a trzy procent płaci za depozyty.

Przez Pittsburg przejeżdzali w poniedz. po południu dzicy Igorrotes z Filipin. Jechali ze Saint Louis z Wystawy, przedstawić się prezydentowi we Waszyngtonie. Jechali zupełnie nago i tylko mieli fartuszki na biodrach.

W tym miesiącu musi być sprzedany dom o 3 stancye i kuchnia, i stajnia na 1 konia. Lota, na której dom ten stoi 60x100. Dom ten znajduje się w Carnegie, w pobliżu polskiego kościoła. Cena: $2,250.

Na sprzedaż lota i dom o 5 stancyach, w Glassport, Pa., za małą sumę $1,100, którą można przez rent spłacić.

Trzy domy na Lease przy Penn ave. tylko za $3,700. Przynosi dobry procent. Najlepsza sposobność!

Jeden dom na Lease, przynosi rentu $51 miesięcznie, za $2,200.

Lota i dom o 13 stancyi i wielki sztor przy Brereton ave. za $6,450. Zgłosić się do: F. J. Kwiatkowski, 2019 Pen avenue.

Doktór Ginner, słynny expert ze Szkocyi osiedlił się na stałe pod No. 713 Penn Avenue w Pittsburgu. Mam tysiące świadectw, żem skutecznie wyleczył tysiące chorób raka bez użycia noża. Leczę także suchoty i nerwowe choroby nowym swoim sposobem. Porada darmo. Godziny ofisowe: od 9ej rano do 6ej wieczorem. 8—95

Metropolitan National Bank róg 41 i Butler ul. sprzedaje najtańsze szyfkarty.

Gazety angielskie piszą że podczas kąpania się chłopców w rzece Allegheny przy 30 ulicy, dziewięcioletni Stephen Vosky wepchnął na głębią 8 letnilgo Jana Gworek i że tenże utonął. Sroga nauka dla Rodziców.

Nowy Interes Pogrzebowy! Zawiadamiam Szanowną Publiczność Polską, iż rozpocząłem na własną rękę Interes Pogrzebowy, (Undertaker) p. n. 2624 Penn Avenue. Wynajmuję powozy na wesela, chrzciny i pogrzeby po umiarkowanych cenach; także wynajmuję konie pod siodło na parady i obchody. Ceny przystępne, obsługa skora i grzeczna. Upraszam Szanownych Rodaków o poparcie, a w zamian obiecuję jak najlepszą obsługę. Polecając się łaskawej pamięci pozostaję z uszanowaniem. Michał Bombich. Proszę nie zapomnać adresu: 2624 Penn Avenue.

W Duquesne, Pa. zabity został przez pociąg w poniedziałek niejaki Jan Dandalla.

Zabezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki przypadek, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny!

Metropolitan National Bank, róg 41ej i Butler., posyła najtaniej pieniądze do kraju.

Nie daj się żonie męczyć w gorącej kuchni!

Czy palicie w kuchni naturalnym gazem Philadelphia Company? Nic was nie będzie kosztować zaprowadzenie metra i gazu. Gaz jest tańszym od węgla. Gdy gotujecie jedzenie na gazie to nie rozparzycie całej kuchni i domu jak węglem. Założcie gaz w domu, aby żona się nie piekła w gorącej kuchni. Robi się coraz goręcej. Pytajcie o zaprowadzenie gazu w ofisie głównem pod No. 435 Sixth Avenue lub w innych ofisach tej kompanii.

P. V. Obiecunas, 1118 Carson ul., South Side, polski Bank i sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy. Swój do swego!

Podczas wyborów w 9ej Wardzie obrany został dnia 5go radcą miasta E. A. Sweeney w miejsce zmarłego niedawno radcy.

Metropolitan National Bank, róg 41 i Butler ul., sprzedaje najtaniej domy.

Pittsburgu umarł dnia 6go Sierpnia sędziwy i bogaty przemysłowiec G. Stengel w wieku lat 82. Urodził się on w nadreńskiej prowincyi i brał czynny udział w słynnej rewolucyi 1848 roku, za co zaocznie został skazany przez rząd pruski na śmierć z 333ma innyma znaczniejszemi rewolucyonistami. Uszedł jednakże do Ameryki i tutaj dorobił się znacznego majątku w zawodzie inżynierskim. Przed 40 taty Stengel wypracował plany na wodociągi na South Side i przez 27 lat sprawował obowiązek głównego inżyniera tejże wodociągowej kompanii.

Pennsylvania Savings Bank, róg 34 i Butler ulicy przyjmuje pieniądze na depozyt i płaci 4ty procent.

Gdy lato nastało czas Balów, Przedstawień, Teatrów itd. znowu nadszedł.

Chcąc ubawić się na Balu lub przedstawieniu trzeba być pięknie i czysto ubranym. Niewiasty muszą mieć czyste i pięknie wyprasowane suknie, spodnice i staniki. Mężczyźni gdy mają pięknie wyprasowaną koszulę, mankiety i kołnierzyki wstydzić się nie potrzebują. Pralnia Mohn's Bros. Electric Laundry pod numerem 2633 — 35 Penn ave., Pittsburgh, Pa., gdzie pracuje panna Wład. Płocka najlepiej prace takie wykonuje w jednym dniu. Przynieście bieliznę rano a odebrać ją możecie czysto wypraną ku wieczorowi. Nasz system, podług którego prowadzimy naszą pralnię jest doskonały, ani kawałek bielizny zginąć nie może.

Panna Władysława Płocka, która się z wami w ofisie rozmówi po polsku, przyjmie was grzecznie i uprzejmie.

Poświęcenie nowego polskiego kościoła w Natrona, Pa.

— W niedzielę dnia 21 Sierpnia odbędzie się poświęcenie nowozbudowanego kościoła polskiego w Natrona Pa., gdzie proboszczem jest Wny ks. J. Rykaczewski.

Nowy ten kościół jest jednym z najpiękniejszych kościołów w tej dyecezyi. Zbudowany w stylu romańskim, bazylikowym, z ogniotrwałej biało-żółtej cegły, kościół ten wygląda nadzwyczaj imponująco i wspaniale i będzie wielką ozdobą owego miasta i okolicy, ile że miasto owo widać na okolicę z daleka. Polacy tamtejsi prawdziwie dumni być mogą z tak wspaniałej świątyni!

Na ową uroczystość wybiera się z Pittsburga znaczna liczba Towarzystw polskich choć do Natrony dość daleko, bo mil kilkanaście, — lecz dobrze czynią tutejsi Rodacy, że tam jadą, boć przez to odwdzięczą się polakom z Natrona pięknem za nadobne. Powinniśmy jechać tłumnie do Natrony, bo polacy z Natrony jeździli tłumnie, nie żałując kosztu ni czasu, — na takie uroczystości daleko od Natrony. Przybyli tłumnie na poświęcenie węgielnego kamienia pod polską Ochronkę w Emsworth, przybyli nader licznie dnia 31 Lipca na poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół polski w 13ej Wardzie w Pittsburgu; przybyły aż cztery liczne Towarzystwa oprócz innych parafian; udawali się Natroniacy zawsze licznie na takie uroczystości do innych, więc teraz inni powinni im odpłacić pięknem za nadobne, powinni Natroniakom odsłużyć i licznie do nich na ich radosną uroczystość się tam stawić!

Towarzystwa z Pittsburga i okolicy powinny się zawczasu porozumieć i nająć sobie specyalny pociąg bo w niedzielę idzie z Pittsburga do Natrony tylko jeden zwyczajny pociąg i to zbyt wczesny, bo coś o 7ej rano, więc trzeba zamówić sobie późniejszy, specyalny pociąg. Zresztą te wiadomości o pociągach opisane są w zaproszeniach, jakie ks. proboszcz Rykaczewski i parafianie rozesłali do parafii i do Towarzystw. Z New Kensington można się do Natrony dostać i elektrycznym tramwajem. Może kto z szan. rodaków z Natrony napisze jakie objaśnienia do przyszłego numeru.

Zapraszają na Kongres.

Wielebni Księża: C. Tomaszewski, A. Smełsz i T. Baczewski, wyjechali w poniedziałek razem do Filadelfii i innych stolic biskupich aby urzędowo zaprosić Arcybiskupa filadelfijskiego i innych biskupów na Kongres Polski Katolicki, mający się odbyć w Pittsburgu. — Z podróży tej mają Wni księża powrócić we czwartek lub w piątek.

Piękna uroczystość.

W mieście Braddock, Pa., — nie daleko Pittsburga odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 14 Sierpnia ważna bardzo dla polaków uroczystość poświęcenia Węgielnego Kamienia pod nowobudujący się tam polski kościół Najsł. Serca Pana Jezusa. W innem miejscu gazety podajemy Program i Zaproszenie na tę uroczystość, wystosowane do Rodaków przez tamtejszego proboszcza Wgo ks. A. Tarkowskiego i parafian, — a tu tylko tyle dodać możemy, że parafii tej w Braddock tylko powinszować można, że zabrała się do tak pięknego dzieła! Spodziewać się można, że Polacy z Pittsburga i z okolic pospieszą tłumnie na tę uroczystość, aby i Boga przez to uczcić i rodakom w Braddock okazać swą życzliwość bratnią a i tamtejszej innonarodowej ludności pokazać, że dbamy o chwałę Bożą i że kochamy się i wspieramy wzajemnie. O ile wiemy, to bardzo wiele Towarzystw z Pittsburga i okolic wybiera się na tę uroczystość. —

Ceremonie poświęcenia rozpoczną się o godzinie 3 po południu.

Nowy kościół polski w Braddock będzie to świątynia murowana, fundamenta i przyziemię (basement) będą kamienne, a wyższe piętro, czyli kościół właściwy, będzie z cegły ogniotrwałej, siwego i brunatnego koloru. Budynek będzie 100 stóp długi a 70 stóp szeroki, a kosztować ma około 40 tysięcy dolarów. Raz jeszcze ponownie winszujemy parafii i proboszczowi jej, Wmu ks. Tarkowskiemu!

Zabił Bortnika.

W miejscowści Moon Run w gminie Robinson township. niedaleko Pittsburga, rozegrała się w poniedziałek wieczorem straszna tragedya familijna. Na „borcie" czyli na stołowaniu u familii Michała Vanjura, słowaka, stołował się między innymi i niejaki Peter Sadasky — Ten ostatni, upiwszy się, czynił w poniedziałek wieczorem wszeteczne propozycye swojej gazdyni, a wtedy gazda czy gospodarz Vanjura wystrzelił do niego w plecy z dubeltówki i na miejscu położył go trupem.

Policya znalazła zabitego Sadaskyego w sieni a u nóg jego leżała pijana gospodyni. Zabójca uciekł, ale wieczorem we wtorek złapano go w Braddock i osadzono w więzieniu. Vanjura powiada, że był wtedy pijany i tylko przypadkowo wygarnął z dubeltówki, gdy ją drugiemu pokazywał. — Oto nieszczęśliwy koniec rozpusty i pijaństwa!

Ofiary złożone na Polski Dom Sierót na Pittsburg i okolicę.

Z przeniesienia	$648.74
Na chrzcinach u państwa W. Tomaszewskich (na wniosek pp. Józefa Uniskiewicz i Józefa Filip)	8.15
Kolekta miesięczna w IIIcim Dystrykcie Parafii św. St. Kostki	3.00
N. N.	25
Na pewnej zabawie	8.86
Ofiary w miesiącu Lipca z kościoła św. Władysława w Natronie, Pa	8.00
Na chrzcinach u państwa Macek, w Canonsburg, Pa., (na wniosek p. M. Kaczór)	3.00
Kazimierz Kwiatkowski	5.00
Kolekta z polskiej parafii w Canonsburg, Pa., (Prob. Ks. A. Tyszka	11.42
P. Józef Syrocki	3.00
Kolekta w Kościele Najśw. Rodziny 41 ulica	35.00
Kolekta w Kościele św. St. Kostki	5.50
N. N.	2.70
Razem	$743.62

Prosimy o dalsze składki.

Wszystkim ofiarodawcam serdeczne „Bóg zapłać".

W imieniu sierót,
X. C. Tomaszewski, C. S. Sp.

TRAFIŁ SWOJ NA SWEGO.

— Wyobraź pan sobie, gdy byłem pod biegunem, płomienie nam zamarzały, musieliśmy rąbać je siekierami.

— Phii.... mój panie, gdy ja byłem pod równikiem, tośmy kurom kawałki lodu dawali do połykania, gdyż inaczej znosiły na twardo gotowane jaja.

Koza zjadła dynamit.

Wilmington, Del., 4 sierpnia. Niemało ambarasu tutejszym obywatelom narobiła koza, ponieważ skonsumowała dwa naboje dynamitowe, które jednak że nic jej nie zaszkodziły. Gdy się dowiedziano o tem łakomstwie kozy, każdy umykał od niej, jak od zapowietrzonej, w obawie, by dynamit nie eksplodował jej w brzuchu i nie uśmiercił kogo z ludzi.

Jednakże koza okazuje najzupełniejsze zadowolenie ze zjedzonego przysmaku i ani myśli roslecieć się w atomy, jak to jej tchórzliwi ludzie przepowiadali.....

Prezydent Stn. Zjednoczonych a robotnicy.

Washington, 5 sierpnia. — U prezydenta Roosevelta był wczoraj Samuel Gompers, prezydent „F. of L." i O'Connell prezydent związku maszynistów z komitetem, ażeby prosić o postaranie się o podwyższenie płac ludziom pracującym w rządowych warsztatach okrętowych z powodu niskiej obecnie wartości pieniędzy. Roosevelt dał zapewnienie, że pomyśli o tem. Mówiono również o strajku rzeźników.

Wąż morski w jeziorze.

— Podczas tygodni letnich gdy nie ma wiele sensacyjnych nowin, piszą zwykle gazety o... wężach morskich, pokazujących się, naturalnie w.... morzu. Tego lata, zapewne dla rozmaitości i dla większej sensacyi, donoszą o pokazaniu się węża morskiego w słodkich wodach jeziora daleko od morza, — aż gdzieś w North Dakota a piszą o tem jak następuje:

— St. Paul, Minn., 6 sierpnia. — Z Devils Lake, N. D., donoszą: Pod Chatauqua and Devils Lake przerazili się obozujący, ukazaniem się jakiegoś potwora, o którym sądzą, że był to — wąż morski. Pani Edgarowa Le Rue, żona znanego dziennikarza, pani C. F. Craig, żona bankiera z Leeds, N. D. i pani Carr Cleveland, żona znanego tutejszego przemysłowca, idąc brzegiem, spostrzegły w oddaleniu jakiej mili od brzegu jakieś niezwykłe poruszenie wody. Spojrzawszy przez lornetki, ujrzały łeb i ciało olbrzymiego zwierza płynącego ku północnemu brzegowi i pozostawiającego za sobą smugę piany. Łeb był olbrzymi, cielsko bardzo długie kształtu ogromnego węża, czarnemi łuskami okryte. Kobiety przerażone przywołały mężów, ale gdy ci nadbiegli z strzelbami, już potwór znikł. Później do miasta przybyło kilkunastu Indyan, którzy także opowiadali, że widzieli węża w jeziorze.

Umarła w 134-ym roku życia.

Meadwille, Pa. 7go sierpnia. — Umarła w Kerrtown pani Bridget Murphy w 134ym roku życia, najstarsza osoba w Stanie Pennsylwania. Nieboszczka urodziła się w Dublinie, Irlandyi, w r. 1770 emigrowała do Ameryki, dokąd syn jej poprzednio już emigrował w r. 1870, licząc okrągłą setkę lat. Za mąż wyszła po raz pierwszy w r. 1798 a mąż jej żołnierz, zginął w powstaniu irlandzkiem. Gdy patryota irlandzki Robt. Emerson został przez anglików stracony, liczyła lat 33 Drugi mąż jej przeżył ją i pozostaje niepocieszony w smutku wdowcem.

New York.

Rzucona bomba dynamitowa w tłum włochów przy 151 ej ulicy poraniła przeszło 20 osob Policya aresztowała Vincenzo Donetto, sprawcę zamachu, który ma należeć do towarzystwa „Czarnej Ręki", które już od dłuższego czasu teroryzuje okolicę włoską i zbiera opłaty. Donetto zażądał piedzędzy u salunisty przed salunem stojącego, a gdy ten odmówił, wyjął bombę, zapalił i rzucił o ścianę. — Sprawca zamachu został mnocniej skaleczony aniżeli kto inny.

Jeden zabity a trzech rannych.

Calumet, Mich. 6 sierpnia. W szybie nr. 6 w kopalni Calumet and Heela, jeden robotnik został zabity a trzech innych fatalnie pokaleczonych. Katastrofa powstała z powodu popsucia się hydraulicznych hamulcarzy i waga wskutek tego spadła z wysokości 800 stóp, zabijając L, Francisco a trzech innych raniąc dość znacznie.

Parker zrezygnował z urzędu sędziego.

Albany, N. Y. 6 sierpnia. — Sędzia Altoon Brook Parker, złożył w biurze sekretarza stanu, Hoace G. Tennant wczoraj popołudniu swoją rezygnacyę, jako najwyższego sędziego w sądzie apelacyjnym. Rezygnacya brzmi jak następuje:

Rosemouth, Esopus, N. Y. 5 sierpnia. — Niniejszem rezygnuję z urzędu najwyższego sędziego w sądzie apelacyjnym stanu New York. — Rezygnacya ta musi być zaraz przyjęta.

Alton B. Parker.

Będzie żył z kulą w mózgu.

Newark, N. J. 6 sierpnia. — Frederick Beck, niedoszły samobójca, — opuści w tych dniach szpital miejski, ze zagojoną raną w prawej skroni, lecz z kulą w mózgu. Beck targnął się na życie swoje 11 lipca i kiedy przywieziono go do szpitala lekarze nie widzieli potrzeby wyjąć mu kuli z mózgu, a to z tego powodu, że wątpili w pomyślność operacyi. Beck po opatrzeniu rany przyszedł do siebie, i dziś czuje się na siłach. Specyaliści orzekli, że żyć może z kulą w mózgu.

Automobiliada.

Nasi bogaci amerykanie rozbijają się na samojazdach czyli automobilach z coraz większem szaleństwem, nie dbając na to że kaleczą lub nawet zabijają ludzi na ulicach i wiejskich drogach. — Posiadaczami automobilów są dziś tylko wielcy bogacze, więc mają pieniędzy dosyć na płacenie kar za odszkodowanie.

A nawet jeżeli kogo przejadą tak że go zabiją, to pieniędzmi przepłacą sądy i jakoś to im tak uchodzi. — Doszło już do tego, że ludność rzuca kamieniami na szalonych automobilistów.

— Zeszłej soboty, niedaleko Rochester, N. Y. jechał sobie konną bryczką na spacer z żoną sędzia Dunvell z najwyższego sądu, a naprzeciw niego pędził drogą jak szalony jakiś automobilista z towarzystwem. Koń sędziego zaczął się strachać i wspinać. Sędzia zaczął zdala nawoływać na automobilistę, żeby zwolnił jazdy, ale ten go nie usłuchał. Wtedy sędzia oddał lejce swej żonie, — a zeskoczywszy na drogę, — złapał w rękę kamień i czekał na automobil.

Wtedy automobil stanął, — sędzia powiedział szaleńcom kto on jest, a na drugi dzień skazał ich w sądzie na zapłacenie znacznej kary i pswiadczył, że gdyby wtedy nie byli zatrzymali automobilu, — to on sędzia, byłby w nich walnął kamieniem, nie dbając czy którego zabije, czy nie!

— Na drodze publicznej, — prowadzącej do Atlantic City jeździ szalenie wielu automobilistów i tak się już naprzykrzyli faamerom, że ci również zeszłej soboty farmerzy w okolicy Hammonton, New Jersey, zaczęli zatrzymywać szaleńców za pomocą mierzenia do nich z dubeltówek, a jeżeli który nie zwolnił biegu, to bez pardonu strzelano w gumowe koła, psując takowe i tak zmuszając „sportów" do wolniejszej, uważniejszej jazdy.

— Na nowy sposób rabunku zdobył się świeżo jakiś dowcipny rabuś w okolicy Filadelfii. — Sprawił on sobie lub ukradł motorowy elektryczny kołowiec czyli bicykiel, dogonił na nim partyę, jadącą na spacer na automobilu, a wymierzywszy w nich rewolwer, zmusił ich do zatrzymania się i zabrał im pieniędzy i kosztowności za sumę jakich dwóch tysięcy dolarów, poczem popsuł im motor pod automobilem, aby go nie mogli gonić, i uciekł na swoim elektrycznym bicyklu.

Cheswick, Pa.

Tutejsza kopalnia węgla Harwick mine omal nie stała się we czwartek dnia 5go sierpnia widownią takiej strasznej katastrofy, jaka się tu wydarzyła dnia 25go stycznia bież. roku, gdy explozya zabiła tu 179 ludzi.

Dzień przedtem, dnia 3go, inspektor Cumingham spostrzegł, że w niektórych gankach znajduje się w powietrzu wybuchający gaz, więc zaraz zagrodził wejście do nich deskami, na których wypisał dużemi literami ostrzeżenie „Danger!" (Niebezpieczeństwo!)

Nie zważali na to jednak dwaj węgierscy górnicy: Felix Yence i George Ecksaza (tak podają swoje nazwiska) i oderwawszy deski weszli do tych ganków i założyli w ścianach naboje prochowe, by rozrywać węgiel. Spostrzegł to inspektor gdy już mieli podpalać proch i wygnał ich zdamtąd. — Gdyby byli nabój podpalili, to z pewnością od prochu byłby się zapalił gaz i nastąpiłaby explozya i znowu zapewne było by zginęło w explozyi 160 górników, jacy w tym czasie znajdowali się w tej kopalni.

Nieostrożnych górników skazał sąd każdego na 30 dni więzienia i na zapłacenie 100 dolarów kary. Bardzo słusznie!

Wilkesbarre, Pa.

Przed tutejszem bankiem Savings and Dep. Bank stanęło w sobotę wieczorem na pogadankę trzech policyantów. Gdy to ujrzeli tutejsi polacy, litwini słowacy itd. — myśleli że bank zbankrutował! Przez niedzielę opowiadano sobie cuda o bankructwie, a w poniedziałek zgromadziło się przed bankiem kilkanaście set depozytorów i wyciągnęli swoje wpłaty choć im urzędnicy tłumaczyli, że o bankructwie nie ma mowy. — Tegóż samego dnia okradli złodzieje kilka osób noszących przy sobie odebrane z banku pieniądze.

Szwedzki Perekińczyk.

Harrisburg, Pa. 8go sierpnia. Do sądu powiatu Daupbin Co. szwed czy norweg, — Steffen Bjorseth, wniósł podanie, aby mu było wolno zmienić swoje nazwisko rodzinne na Stephen E. Stevenson, — bo powiada, że jego szwedzkie nazwisko jest trudne amerykanom do wymawiania i jemu samemu zawadza jak koszula tanecznicy. Lichy to człowiek.

Connesville, Pa.

Niejaka Maryanna Budore, słowaczka, licząca lat 22 wyszła za mąż dnia 6go czyli w sobotę Na weselu jak zwykle na takich forejnerskich weselach obtańcowywali Pannę Młodą wszyscy mężczyźni i za to trzaskali w talerze dollarami. Nazbierało się dollarów podobno aż 400. Lecz potem jej matka nie chciała jej tej summy dać do ręki i młoda słowaczka tak się o to rozjadowiła, że w niedzielę wieczorem rzuciła się pod koła pociągn przy stacyi Star Junction i poniosła — natychmiastową śmierć, zostawiając Młodego Pana wdowcem w 24 godzin po ślubie! Głupia dziewucha!

Straszna katastrofa kolejowa.

Wielkie nieszczęście kolejowe wydarzyło się tej niedzieli wieczorem na linii kolei Missouri Pacific w Stanie Colorado. — dnia dego spadła w tamtych górach nagła wielka ulewa, a powódź z nich powstała zerwała wiele mostów. Na taki poderwany i podmyty most wjechał pociąg niedaleko stacyi Pinon, między miastami Colorado Springs a Pueblo, i kilka wagonów wraz z lokomotywą wpadło do wezbranego potoku razem z mostem. Około 125 osób straciło życie, w nurtach spienionego potoku! Jeden z wagonów woda uniosła 4 mile!

Federacya amerykańskich katolików.

Detroit, dnia 5go sierpnia. Wczoraj Konwencya Federacyi Katolickich Towarzystw załatwiła się z najważniejszemi sprawami. Przyjęto rezolucyą, na mocy której taże jednostki, skoro są parafianami katolickich kościołów i instytucye parafialne, zostaną przyjmowane do Federacyi na równi z towarzystwami. Wysłano do Ojca św. telegram gratulacyjny z powodu rocznicy jego obrania Papieżem. W sprawie szkół przyjęto rezolucye domagające się, ażeby z funduszów szkólnych z podatków zyskackich przedmiotów w szkołach wyznaniowych katolickich i nauczycieli udzielających nauki w tychże świeckich przedmiotach, a za to, ażeby szkoły te wyznaniowe były poddawane inspekcyi i egzaminacyi władz szkólnych stanowych i miejskich. — Również przyjęto rezolucyę domagające się przeprowadzenia w legislaturach ustaw ograniczających lub utrudniających rozwody. Potępiono socyalizm. Poparto szkoły katolickie rządowe dla Indyan. Przyszła konwencya odbędzie się w New Orleans, La.

Zarząd obrano następujący: T. B. Minahan z New Yorku, prezydent; J. B. Coelkers z Newarku wice-prezydent; C. H. Schulte z Detroit, kasyez; Anthony Matre z Cinncinnati, sekretarz.

Przeprowadzka.

Doktor R. S. Kennedy, dawniej 1801 Penn ave., przeprowadził się p. n. 2018 Penn ave. Godziny ofisowe: od 9 rano do 12 w południe i od 4 po południu do 9 wieczorem.

Nowa Serya.

Spółka Budowniczo-Pożyczkowa Kordeckiego otworzyła nową Seryę dnia 10 Sierpnia. Zapisać się można w tę środę dnia 10go lub w każdą inną środę w biórze Spółki w szkole śgo Stanisława od godziny 1ej po południu do 7:30 wieczorem. Wstępne 25c od akcyi a tygodniowo 25c od akcyi każdy tydzień. Spółka wypożycza ludziom pieniądze na kupno i budowę domów na mały procent $5.20 od sta rocznie i na łatwe spłaty, bo na każde sto pożyczonych dolarów oddaje pożyczający 25 centów co tydzień a procentu od 100 dolarów płaci 10c na tydzień. Spółka pożycza tylko na Real Estate i to tylko ⅔ wartości majątku, tak że pożyczone pieniądze nigdy przepaść nie mogą. — Nowa Serya rozpoczęła się dnia 10 Sierpnia.

Zarząd Spółki.

Żaden morza przebrnąć nie usiłuje, bo widzi niepodobność; w kałużę łatwo każdy wpadnie, bo się spodziewa przejechać.